ZESZYTY HISTORYCZNE

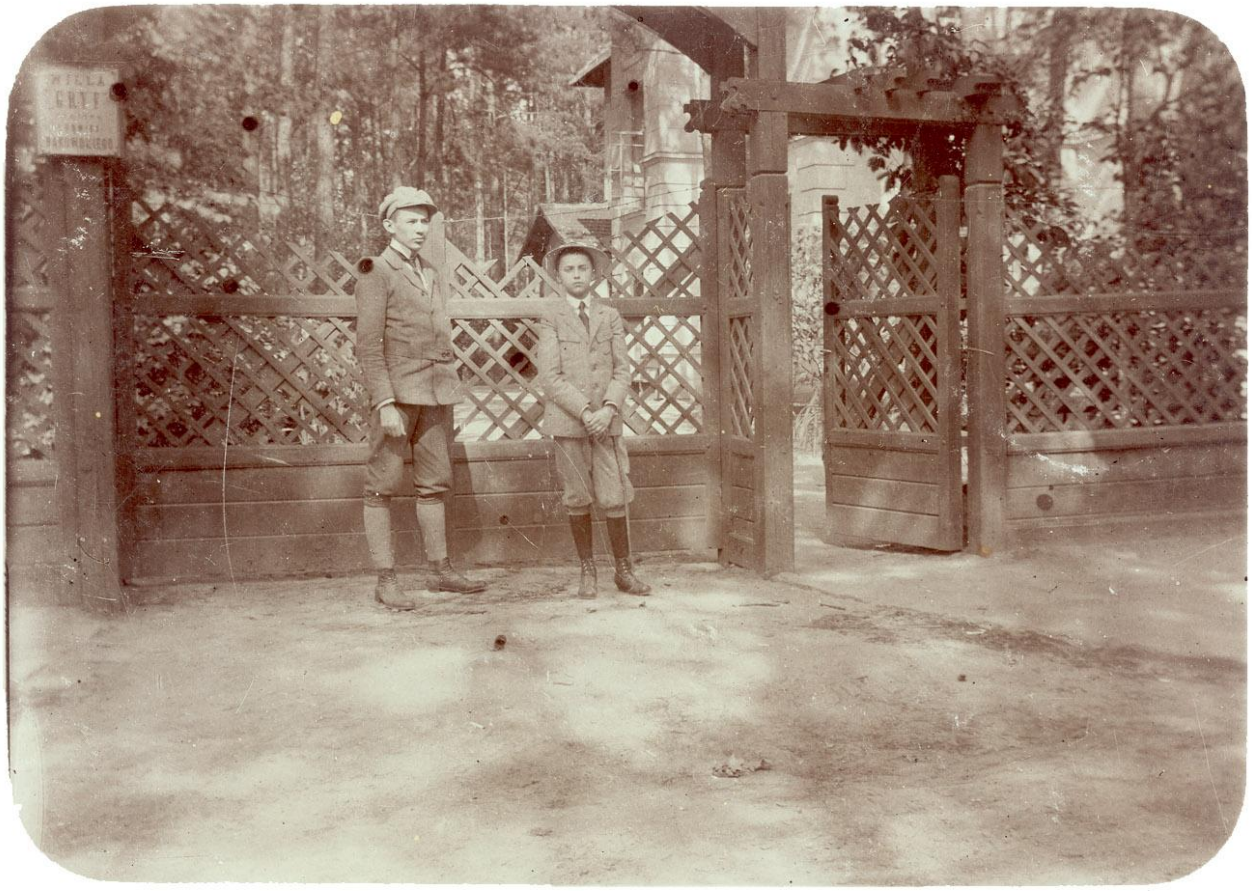

NIE TYLKO KONSTANCIN I JEZIORNA

Zeszyt #1 - wrzesień 2013

Oto pierwszy numer czasopisma traktującego o historii gminy Konstancin-Jeziorna, miejsca o zróżnicowanej i bogatej tradycji kulturowej. Położone są tu dawne letniska Konstancin i Skolimów; przez 250 lat działała Fabryka Papieru założona w czasach panowania króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, a znaczna część gminy leży w regionie etnograficznym zwanym Urzeczem (gw. Łurzycem). Jednak o ile większość miejscowości na Mazowszu doczekała się spisania swych dziejów, a w wielu z nich wydawane są cykliczne periodyki traktujące o historii, tutejsze okolice przez lata pozostawały zapomniane. Choć opracowań doczekały się pobliskie Piaseczno, Góra Kalwaria, Karczew, Otwock to mieszkańcy gminy jeszcze do niedawna niewiele wiedzieli o swej przeszłości. Jedynie historia wspomnianej Papierni została opracowana w sposób naukowy, a Konstancin i Skolimów doczekały się książek prezentujących w popularny sposób powstanie i funkcjonowanie letnisk w XX wieku. Tymczasem dzieje tych terenów sięgają odległej przeszłości, a większość znajdujących się na terenie gminy miejscowości powstała we wczesnym średniowieczu. Jak się niedawno okazało znajduje się tu jeden z najstarszych mazowieckich kościołów, jedna ze wsi skrywa pod sobą gród mający korzenie w początkach XIII wieku, istniejący przed założeniem Warszawy, przebiegał również tędy jeden z najstarszych europejskich szlaków handlowych. Pozostaje niewiadomym jak wiele tajemnic może odkryć przed nami dalsze badanie naszej przeszłości…

„Zeszyty" są próbą zasypania istniejącej tu luki i w sposób cykliczny, przybliżania historii tych terenów, zarówno dawnej jak i najnowszej, połączonej z jednoczesnym ich poznawaniem. Mamy nadzieję, że popularyzacja w tej formie trafi na podatny grunt i umożliwi tym samym coś czego tutaj dotąd brakowało – poznanie i opracowanie historii tych okolic, będące nie tylko kroniką wybudowanych willi i zamieszkujących je rodzin – lecz również mieszkających tu ludzi. Choć dotąd zdarzało się, że powstawały rozmaite broszury, prace zaliczeniowe czy dyplomowe na temat historii tych terenów, z tajemniczych przyczyn nie funkcjonują w szerszym obiegu. Mamy nadzieję, że powyższe uda się zmienić.

Stąd też zapraszamy jednocześnie do współpracy wszystkich, których interesuje historia szeroko pojętego Konstancina-Jeziorny. Wiemy, że mieszka tu wielu pasjonatów, zbierających ciekawostki czy to na temat własnych rodzin, czy uliczek na których mieszkają, miejscowości w których dorastali… Łamy „Zeszytów" otwarte są również dla was. Bo w teraźniejszości jesteśmy osadzeni przez przeszłość, która jest naszą wspólną historią. Odkryjmy ją razem.

„Zeszyty historyczne – nie tylko Konstancin i Jeziorna"

e-mail: zeszyty@konstancin.com

tel. 509017502, 501854206

Redakcja: Paweł Komosa, Adam Zyszczyk

Skład: Bartek Biedrzycki

Korekta: Anna Glinkowska

Konstancin.com
Portal internetowy Konstancina-Jeziorny i okolic
Jesteśmy razem online od 1999 roku

Prawa autorskie: „Literaci w Oborach" © Zdzisław Skrok, „Tajemniczy Ogród"; zdjęcia ©Tomasz Kwiręg; wszystkie pozostałe teksty na licencji CC-BY

Na okładce wykorzystano zdjęcia ze zbiorów Tomasza Lachowskiego (pierwsza, trzecia i czwarta strona okładki).

ZAWARTOŚĆ NUMERU

2 – Od redakcji

ARTYKUŁY

4 - Adam Zyszczyk – Bramy i ogrodzenia

16 - Paweł Komosa – Młyny w Jeziornach

ESEJE

23 - Zdzisław Skrok – Dwa światy: Obory i Konstancin

SYLWETKI

29 - Józef Hertel

WYDARZENIA

30 - Jubileusz Towarzystwa Miłośników Piękna i Zabytków Konstancina

30 - Wpisanie Papierni do rejestru zabytków

31 - 650-lecie Cieciszewa

31 - Flis Festiwal

WSPOMNIENIA

32 - Bartek Biedrzycki – Przemijamy

FOTOREPORTAŻ

36 - Tomasz Kwiręg

Adam Zyszczyk

Bramy i ogrodzenia

By podziwiać architekturę Konstancina trzeba wpierw zajrzeć przez dziurę w płocie, stanąć na palcach bądź znaleźć inny sposób na pokonanie pierwszej bariery, jaką jest oddzielające nas od wybranej willi ogrodzenie. Nikt im się bliżej nie przygląda, a przecież są one integralną częścią posesji i to z nimi najbliżej obcuje spacerowicz.

Ogrodzenia pojawiły się wraz z parcelacją letnisk Konstancina i Skolimowa pod koniec XIX wieku i do dziś mogą świadczyć o wielkości i kształcie dawnych działek i zmianach jakie przez lata następowały – są bezcennym materiałem badawczym.

Dziś trudno znaleźć ślady pierwszych ogrodzeń – głównym materiałem źródłowym, z którego możemy czerpać informacje są stare zdjęcia i pocztówki. Zachowało się za to sporo ogrodzeń z lat dwudziestych i trzydziestych XX wieku.

Najstarsze fotografie Konstancina pochodzą z reklam letniska jakie pojawiały się w prasie z końcem XIX wieku i pierwszych latach XX wieku (m.in. cykl reklam w "Tygodniku Ilustrowanym" z 1902 roku). Widać na nich pierwsze ogrodzenia powstających willi przy ulicy Sienkiewicza i Mickiewicza a także pierwsze ogrodzenie parku. Była to pleciona siatka druciana wsparta na murowanym i otynkowanym na biało ok. 40-50 - centymetrowym cokole. Jedynie willa „Natemi" od początku odgrodzona była nie siatką, a esowato wygiętymi prętami (choć na podobnej jak sąsiadujące wille podmurówce). Miejsce bram w tych willach wydzielały wysokie na ok. 1,8 - 2 metry murowane słupki zakończone gzymsem. Takie ogrodzenia widujemy na pierwszych zdjęciach willi „Wesoła" [zdjęcie 1], „Szwajcarka", „Moja", „Pod Dębem" [zdjęcie 2], „Sosnówka" a także przy wejściu do parku wzdłuż ulicy Sienkiewicza [zdjęcie 3]. Przy rzece siatkę otaczającą park zastąpiło ażurowe ogrodzenie z cegły (na tym samym murowanym cokole), a przy samej linii brzegowej drewniany płotek o romboidalnie ułożonych sztachetach. Podobny drewniany płotek oddzielał peron przy stacji kolejki w parku od dzisiejszej ulicy Źródlanej.

Drewniane płotki grodziły również kolejne powstające w pierwszym dziesięcioleciu XX wieku wille. I tak willa „Quo Vadis" (ul. Sobieskiego 9) oraz sąsiadująca z nią willa „Gryf" (ul. Sobieskiego 13) posiadały podobne płoty, choć ten wokół „Gryfu" był wyższy. Do obu prowadziły także niemal identyczne wejścia [zdjęcia 4 i 5]. Były to bramy cofnięte o około pół metra w stosunku do linii ogrodzenia, zwieńczone wysokim drewnianym czołem, z wystającymi po bokach długimi sterczynami, na których umocowano materiałowy daszek. Nieco podobny (choć nieco skromniejszy) płotek posiadała usytuowana na przeciwko willa „Biała" (ul. Mickiewicza 7); również tutaj sztachety były ułożone romboidalnie.

Drewniane ogrodzenia o zwykłych, prostych sztachetach posiadały również inne wille z pierwszego dziesięciolecia XX wieku – „Julia" (ul. Batorego 20), secesyjna „Anna" (Żeromskiego 10), „Stokrotka" (ul. Matejki 18). Takie płoty przeważały też w pierwszych dziesięcioleciach XX wieku w sąsiednim Skolimowie. Wille „Greczynka" (ul. Środkowa 22) [zdjęcie 6], „Wersal" (ul. Środkowa 27), „Jeryhonka" (ul. Długa 59) [zdjęcie 7], „Casino" (ul. Chylicka 22), willa Tyborowskiego (ul. Sułkowskiego 2), „Zagłobin" (ul. Sułkowskiego 1) a także puste place pod kolejne domy - wszystkie odgradzały od piaszczystych ulic podobne drewniane parkany. Dopiero późniejsze wille, jak „Halina" i „Mucha", posiadały już ogrodzenie z siatki na podmurówce.

W latach 1905-1910 przy głównej ulicy Konstancina – ul. Sienkiewicza, prócz siatki osadzonej na niskim murku zaczęły pojawiać się żeliwne pręty zakończone grotami. Willa „Maryla" (ul. Sienkiewicza 19), „Pod Wieżą" (ul. Żeromskiego 5), „Leliwa" (ul. Sienkiewicza 15) oraz „Taira" (ul. Sienkiewicza 11) – wszystkie miały podobne kute kraty. Do dnia dzisiejszego zachowało się oryginalne ogrodzenie tylko przy willi „Maryla" [zdjęcie 8]. Podobne ogrodzenia pojawiły się również na sąsiednich ulicach – m.in. ogradzały willę „Kaprys" (Batorego 15). Bogato zdobioną kutą kratą ogrodzono również willę „Zameczek" (ul. Sobieskiego 19) [zdjęcie 9]. Spiralnie wygięte łuki pomiędzy żeliwnymi słupkami do dziś stoją na murowanym cokole przy ulicy Sobieskiego. Nie zachowała się żeliwna frontowa brama, natomiast możemy wciąż podziwiać bramę prowadząca od ogrodu. Ogrodzenie otaczało willę ze wszystkich stron, wchodząc pierwotnie na teren sąsiedniej willi „As" (ul. Sobieskiego 21). Dopiero w latach dwudziestych XX wieku, gdy rodzina Mullerów postanowiła zbudować drugą willę, zmieniono kształt parceli i zlikwidowano część ogrodzenia.

Żeliwna stara krata odgradza również od parku dużą działkę na której stoi kilka willi („Kamilin", „Wesoła" – ul. Sienkiewicza 3, Piłsudskiego 40, 42) [zdjęcie 10]. Ogrodzenie pojawiło się prawdopodobnie w drugim dziesięcioleciu XX wieku, bo jak wspomniano wcześniej, początkowo willa „Wesoła" otoczona była siatką.

Ciekawe żeliwne ogrodzenie przetrwało do dnia dzisiejszego przy willi „Ukrainka" (ul. Batorego 16) [zdjęcie 11]. Wpisana do rejestru zabytków wraz z samą willą secesyjna krata była dosyć popularnym wzorem stosowanym w pierwszych dziesięcioleciach XX wieku. Co ciekawe, identyczny wzór posiada barierka tarasu wiejskiego domu przy wjeździe do Habdzina.

Wszystkie te ogrodzenia były stosunkowo niskie, pozwalające swobodnie z ulicy spoglądać na wille. Trochę wyższym rodzajem ogrodzeń był pręty wygięte w tzw. „ośli grzbiet", popularne zarówno na terenie Konstancina i Skolimowa. Do dziś zachowała się część tych ogrodzeń przy ulicach Źródlanej 4, Szpitalnej 16 [zdjęcie 12], Kościelnej 25 oraz Kraszewskiego 10 (willa „Jutrzenka") [zdjęcie 13]. Ten typ ogrodzenia jest chętnie odtwarzany wokół remontowanych bądź nowopowstających willi (ul. Szpitalna 14, ul. Kraszewskiego 3) dobrze wkomponowując się w krajobraz konstancińskich ulic.

Najpopularniejszym rodzajem ogrodzenia była jednak nadal siatka pleciona z drutu karbowanego wsparta na słupkach stalowych. Tym, co odróżniało tego typu ogrodzenia od siebie, było zwieńczenie słupków – najczęściej drewniane bądź metalowe kule i profilowane głowice. Siatką odgrodzone były m.in. wille przy ulicy Piotra Skargi („Ustronie" – Skargi 7, „Jagiellonka" – Skargi 10, „Miła" – Skargi 4). Do dziś zachowały się fragmenty starej siatki przy willi „Jagiellonka" [zdjęcie 14] oraz domu przy ul. Skargi 17 [zdjęcie 15]. Niedaleko, przy ulicy Jaworowskiej 3 przetrwało obszerne ogrodzenie willi Pomianowskich wykonane z siatki. Na szczególną uwagę zasługuje sama wysokość siatki – ok. 2 metrów (co jest dość rzadkie dla przedwojennego Konstancina), oryginalne zwieńczenia słupków w kształcie mis [zdjęcie 16], a także trzy wysokie bramy wjazdowe (zachowały się tylko dwie – od strony ulicy Piłsudskiego oraz Prusa [zdjęcie 17]). Tak wysokie, metalowe, zdobione bramy zestawione ze stosunkowo niskim, kontrastującym z nimi ogrodzeniu z siatki były w pewnym okresie dość popularne. Oprócz willi Pomianowskich tego typu brama zachowała się m.in. przy ul. Skargi 17 [zdjęcie 18] (na bramie jest nieczytelna już plakietka producenta ogrodzenia) oraz przy ul. Środkowej 7.

Na działce przy ul. Środkowej 7 (od strony ulicy Oborskiej) wciąż oglądać można ciekawą boczną furtkę z prętami wygiętymi w kształt amfory [zdjęcie 19]. Inna stara furtka, w której przetrwał także oryginalny mechanizm zamykający (zamek i klamka) zachowała się przy zarośniętej, obecnie pustej działce przy ulicy Słowackiego [zdjęcie 20]. Osobne furtki,

znacznie oddalone od głównej bramy wjazdowej, prowadzące z ulicy na aleję ogrodową i front willi, bądź od drugiej ulicy na tyły posesji, były bardzo często uwzględniane w projektach ogrodzeń. Do dziś niewiele z nich przetrwało, gdyż większość została zabudowana (o ich obecności świadczą dawne aleje ogrodowe urywające się tuż przy ogrodzeniu oraz murowane słupki o wyjątkowo wąskim rozstawie w stosunku do reszty ogrodzenia). Wejście takie posiadała m.in. willa „Leliwa" (ul. Sienkiewicza 15 - zostało zamurowane prawdopodobnie jeszcze w latach trzydziestych XX wieku), „Taira" (ul. Sienkiewicza 11), „Irena" (ul. Kraszewskiego 9), willa „Ela" (ul. Niecała 16), „Poranek" (róg ulic Kraszewskiego i Źródlanej – przebudowana niedawno narożna furtka), willa „Jagiellonka" (ul. Skargi 10 – furtka do końca lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku znajdowała się od strony ul. Jagiellońskiej), „Fraszka" (ul. Skargi 18, furtka znajduje się od strony ul. Piasta [zdjęcie 21]), „Piast" (ul. Graniczna – tylne wejście od ul. Sanatoryjnej), „Mucha" (ul. Długa 59 – główna brama od ul. Moniuszki, zabytkowa furtka od ul. Długiej [zdjęcie 22]), „Ziemianka" (ul. Środkowa 23 – zabytkowa kuta furtka z pracowni Mencla w Warszawie), „Jezioranka" (ul. Kraszewskiego 8 – furtka od ul. Granicznej). Przy tej ostatniej willi należy również zwrócić uwagę na pozostałości imponujących wysokich kutych bram (dwie duże od strony ulicy Kraszewskiego) [zdjęcie 23]. Ciekawy jest fakt, że przy tak bogato zdobionych bramach wspartych na murowanych słupach (jednych z piękniejszych na terenie Konstancina) całość ogrodzono zwykłą siatką [zdjęcie 24] a nie prętami wygiętymi w ośli grzbiet (jak to ma miejsce w przypadku sąsiednich posesji). Kolejne warte uwagi zabytkowe ogrodzenie otacza willę „Syrena" w Skolimowie (brama od ul. Chylickiej 31, furtka od ul. Rycerskiej [zdjęcie 25]). Samo ogrodzenie powstało prawdopodobnie podczas rozbudowy willi w latach dwudziestych XX wieku, zastępując charakterystyczny dla Skolimowa drewniany płotek. Obszerna działka została z czasem podzielona i część tego ciekawego ogrodzenia wchodzi teraz w skład sąsiedniej posesji (ul. Rycerska 10A).

O dawnym kształcie działek i ich powojennych podziałach najwięcej jednak mówi ogrodzenie willi „Sans Souci" znajdującej się obecnie na terenie STOCERu. Przed wojną ulica (dawniej aleja) Jagiellońska łączyła się z ulicą Kraszewskiego, oddzielając od siebie wille „Sans Souci" i „Mon Repos". Dopiero po II wojnie światowej zlikwidowano ten fragment ulicy włączając obie wille w skład powstającego STOCERu. W miejscu skrzyżowania ulicy Wierzejewskiego (dawnej ul. Głowackiego) z nieistniejącym już fragmentem ulicy Jagiellońskiej stoi obecnie transformator z charakterystyczną mozaiką. Po lewej stronie znajduje się oryginalna narożna brama prowadząca dawniej do willi „Sans Souci" [zdjęcie 26] (furtka została zastąpiona nową podczas wymiany ogrodzenia w roku 2012).

Kilka ciekawych zabytkowych ogrodzeń przetrwało przy ulicy Gąsiorowskiego. W pierwszej kolejności należy wymienić ogrodzenie dawnego pensjonatu „Jasna" (ul. Gąsiorowskiego 3). Działkę otaczają murowane słupki z motywem secesji geometrycznej, pomiędzy którymi umocowana jest charakterystyczna siatka rombowa. Wyjątkowo ozdobna jest sama brama oraz dwie furtki usytuowane po obu jej stronach [zdjęcie 27]. Zarówno na siatce jak i bramie zachowały się tabliczki producenta, niestety trudne do odczytania ze względu na grubą warstwę nałożonej farby [zdjęcie 28] (jedynym czytelnym fragmentem jest *„siatka jednolita"*). Podobny secesyjny kształt murowanych słupków posiada obecnie ogrodzenie willi „Gryf" (ul. Sobieskiego 13). Wspomniany wcześniej dawny drewniany płotek został zastąpiony stałym murowanym ogrodzeniem w latach trzydziestych XX wieku. Przez krótki okres na rogu ulic Sobieskiego i Mickiewicza znajdowała się również furtka prowadząca do ogrodu.

Wróćmy jednak na ulicę Gąsiorowskiego. Wspomniana już siatka rombowa zachowała się również przy funkcjonalistycznej willi z lat trzydziestych projektu Bohdana Pniewskiego (ul. Gąsiorowskiego 15). Kolejna funkcjonalistyczna willa datowana na rok 1929 przy ul. Gąsiorowskiego 8 (bliźniak należący do dr Bernseina i mec. L.M.) ogrodzona była tradycyjną

siatką plecioną z drutu karbowanego, której fragmenty (wraz z nieużywanymi już furtkami z motywem zbliżonym do „oślego grzbietu”) ocalały od strony ulic Czarneckiego i Żółkiewskiego [zdjęcie 29].

Oryginalna siatka rombowa, której spore fragmenty zachowały się przy północnej stronie ulicy Gąsiorowskiego, przetrwała także przy dwóch willach z lat dwudziestych-trzydziestych XX wieku znajdujących się przy ulicy Prusa 47 (skrzyżowanie z ul. Jaworowską). Istniejące do dnia dzisiejszego ogrodzenie jest widoczne m.in. na zdjęciach niemieckich z lat czterdziestych XX wieku (co oznacza, że ma ono co najmniej 70-80 lat) [zdjęcie 30].

Z ciekawych ogrodzeń końca lat trzydziestych XX wieku, które dość licznie ocalały na terenie Królewskiej Góry należy wymienić jeszcze dwa. Pierwsze z nich to brama wjazdowa do zburzonej kilka lat temu willi „Julisin” (ul. Żółkiewskiego 31). Ogrodzenie posesji, tj. siatka pleciona z drutu karbowanego wsparta na stalowych słupkach, zostało zastąpione przez solidną kratę ustawioną na podmurówce prawdopodobnie w latach czterdziestych lub pięćdziesiątych XX wieku. Olbrzymia brama zachowała się niemal w niezmienionej formie [zdjęcie 31] – w chwili obecnej brak kutych inicjałów „GW” (Gustaw Wertheim - pierwszy właściciel willi), które zdjęto gdy w willi rezydował Ludwig Fisher, gubernator dystryktu Warszawskiego. Wysokie ogrodzenie tej posesji kontrastowało z dużo niższymi stosowanymi na terenie Konstancina i Skolimowa. Podobne zaczęły pojawiać się w Konstancinie-Jeziornie dopiero od lat dziewięćdziesiątych XX wieku.

Z podobnego okresu co ogrodzenie „Julisina”, pochodzi inne równie wysokie ogrodzenie na terenie Królewskiej Góry. Jest to charakterystyczna dla stylu funkcjonalistycznego, tak modnego w latach trzydziestych XX wieku, siatka z drutu karbowanego ustawiona na betonowej podmurówce wokół modernistycznej willi przy ul. Wągrodzkiej 19 [zdjęcie 32]. Tego typu proste ogrodzenia posiadały inne minimalistyczne wille Konstancina i Królewskiej Góry, jednak oryginalna siatka wraz z bramą i furtką przetrwała tylko w tym miejscu. Niestety, patrząc na stan samej willi i garażu, należy przypuszczać, że losy tej działki są już przesądzone. Wielka szkoda, bo jest to rzadki przykład modernistycznego, prawie osiemdziesięcioletniego ogrodzenia na terenie naszej gminy.

Na zakończenie tej opowieści o ogrodzeniach (skróconej na potrzeby tego artykułu) warto wspomnieć o niepotwierdzonej źródłowo historii pochodzenia pewnej furty. Być może czytelnicy będą w stanie potwierdzić lub zaprzeczyć wymienionym poniżej informacjom. Prawdopodobnie kuta furtka, która prowadzi do wieży ciśnień (ul. Żeromskiego 7) pierwotnie stanowiła fragment ogrodzenia restauracji Berentowicza (ul. Źródlana 6). W obecnej chwili brak jest zdjęć przedstawiających ogrodzenie tej posesji, jednak przy nieodległej willi „Promyk” (ul. Źródlana 4), znaleźć można furtkę i bramę podobnego kroju.

Podsumowując temat zabytkowych ogrodzeń Konstancina i Skolimowa można by posunąć się do następujących wniosków:

1) Pierwszymi ogrodzeniami jakie pojawiły się w Konstancinie (park, wille przy ulicy Sienkiewicza) były siatki plecione z drutu, ustawione na podmurówce. Niemal równolegle z nimi zaczęto stosować kute kraty zakończone grotami

2) Na terenie Skolimowa w pierwszej fazie przeważały drewniane płoty o prostych sztachetach

3) Na granicy Konstancina i Skolimowa (ulice: Źródlana, Kraszewskiego, Graniczna) popularne były kraty wygięte w tzw. ośli grzbiet (duże fragmenty tych ogrodzeń przetrwały do dnia dzisiejszego)

4) Najczęściej stosowanym typem ogrodzenia była siatka pleciona z drutu karbowanego wsparta na stalowych słupkach zakończonych zdobnymi głowicami (ze względu na najniższą trwałość tego typu ogrodzenia znajdują się obecnie w najgorszym stanie)

5) Na terenie Królewskiej Góry zachowały się spore fragmenty tzw. siatki rombowej z kwadratowego drutu (większość z nich pochodzi z lat dwudziestych i trzydziestych XX wieku)

6) Niemal do końca lat trzydziestych XX wieku na terenie Konstancina i Skolimowa popularne były ażurowe, stosunkowo niskie ogrodzenia, które nie ograniczały wglądu na teren ogrodów i parków wokół willi.

Obecnie coraz częściej wraca się do stosowania artystycznych form kutych ogrodzeń i reprezentacyjnych bram i furtek, jednak są one bardzo wysokie, często też szczelnie obsadzone tujami i innymi gęstymi krzewami, przez co zatracono charakter Konstancina jako miasta-ogrodu. Miejmy nadzieję, że przykładów otwarcia posesji na sąsiednie ulice i chodniki będzie coraz więcej, a słowo „ogrodzenie" nabierze ponownie znaczenia symbolicznego, stając się jedynie akcentem założenia willowo-parkowego, jak było to u zarania Konstancina i Skolimowa.

Literatura:

LACHOWSKI Tomasz, *Konstancin. Obrazy z przeszłości*, Warszawa 2008

PUSTOŁA-KOZŁOWSKA Ewa (kierownik zespołu), *Konstancin-Jeziorna. Studium historyczno-urbanistyczne obszaru w granicach strefy ochrony konserwatorskiej na zlecenie Zarządu Gminy Konstancie-Jeziorna (część I „Ogrodzenia" – oprac. Anna Szkarłat, i część II – katalog zabudowy i ogrodów)*, Warszawa 1996

ŚWIĄTEK Tadeusz Władysław, *Konstancin. Śladami ludzi i zabytków*, Warszawa 2007

Autor dziękuje Tomaszowi Lachowskiemu za udostępnienie ze swoich zbiorów materiału ilustracyjnego (zdjęcia 1, 4 - 7, 24). Zdjęcie nr 30 ze zbiorów Tomasza Zymera. Pozostałe fotografie wykonane przez autora oraz pochodzące z jego zbiorów.

Zdj. 1 - Ogrodzenie z plecionej siatki wokół willi „Wesoła" (początek XX wieku)

Zdj. 2 - Ogrodzenie z plecionej siatki i brama wjazdowa do willi „Pod Dębem" (1904 r)

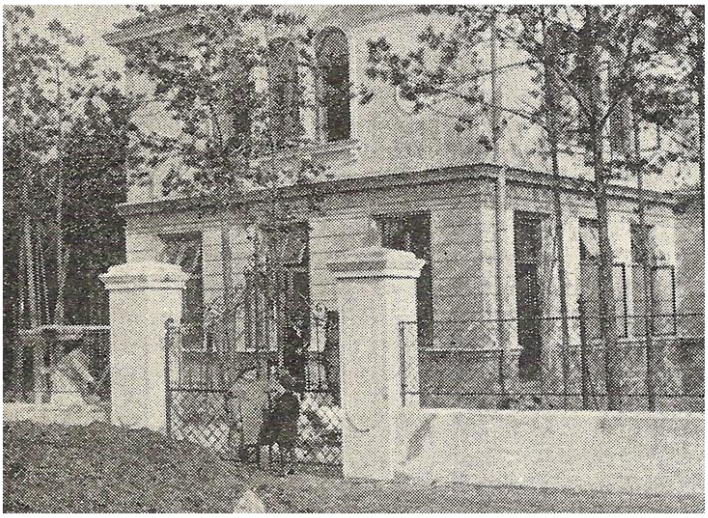

Zdj. 3 - Ulica Sienkiewicza, ogrodzenie parku wraz z furtką (1902 r)

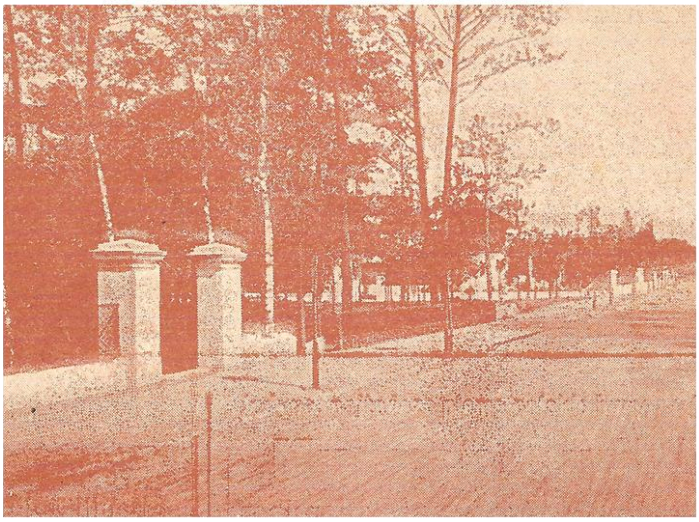

Zdj. 4 - Brama wjazdowa do willi „Quo Vadis" (początek XX wieku)

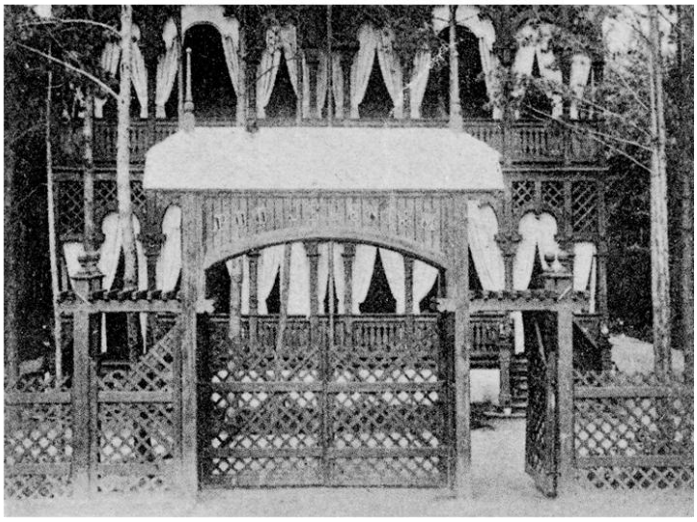

Zdj. 5 - Brama wjazdowa do willi „Gryf" (początek XX wieku)

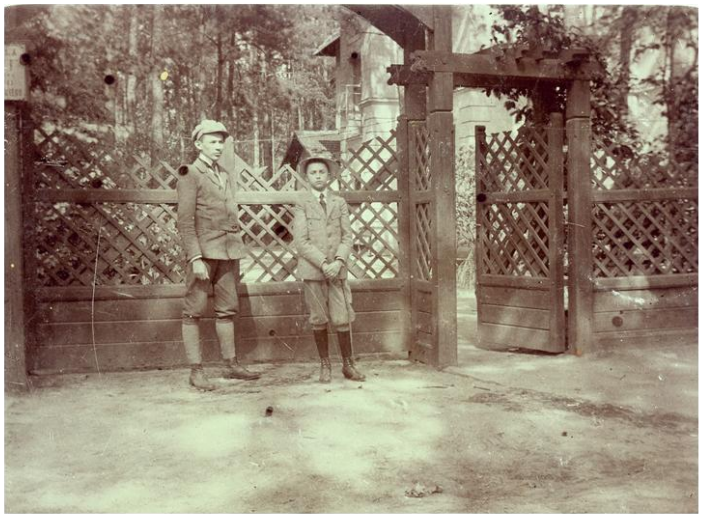

Zdj. 6 - Drewniany płot wokół willi ,,Greczynka" (1913 r.)

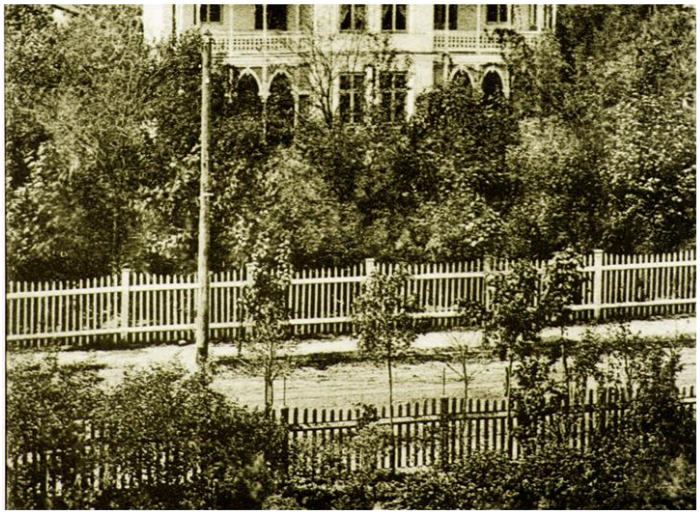

Zdj. 7 - Drewniany płot wokół willi ,,Jutrzenka"/ wcześniej ,,Jeryhonka"

Zdj. 8 - Fragment oryginalnego ogrodzenia willi ,,Maryla" pochodzący z początku XX wieku

Zdj. 9 - Ogrodzenie willi ,,Zameczek" (początek XX wieku)

Zdj. 10 - Fragment kraty odgradzającej zespół działek położonych między ul Piłsudskiego a parkiem

Zdj. 11 - Zabytkowe secesyjne ogrodzenie willi ,,Ukraina"

Zdj. 12 - Ogrodzenie z początku XX wieku wygięte w tzw. ,,ośli grzbiet" - ul. Źródlana

Zdj. 13 - Fragment ogrodzenia willi ,,Jutrzenka" z motywem ,,oślego grzbietu" przy ul. Kraszewskiego

Zdj. 14 - Drewniana głowica wieńcząca słupek starej siatki przy willi ,,Jagiellonka"

Zdj. 15 - Głowica ogrodzenia przy ul. Piotra Skargi

Zdj. 16 - Głowica w kształcie misy wieńcząca ogrodzenie willi Pomianowskich

Zdj. 17 - Jedna z dwóch zachowanych bram willi Pomianowskich prowadząca od ulicy Piłsudskiego

Zdj. 18 - Wysoka brama wjazdowa przy ul. Piotra Skargi

Zdj. 19 - Fragment zabytkowej furtki wychodzącej na ulicę Oborską

Zdj. 20 - Oryginalna klamka i zamek w przedwojennej furtce przy ulicy Słowackiego

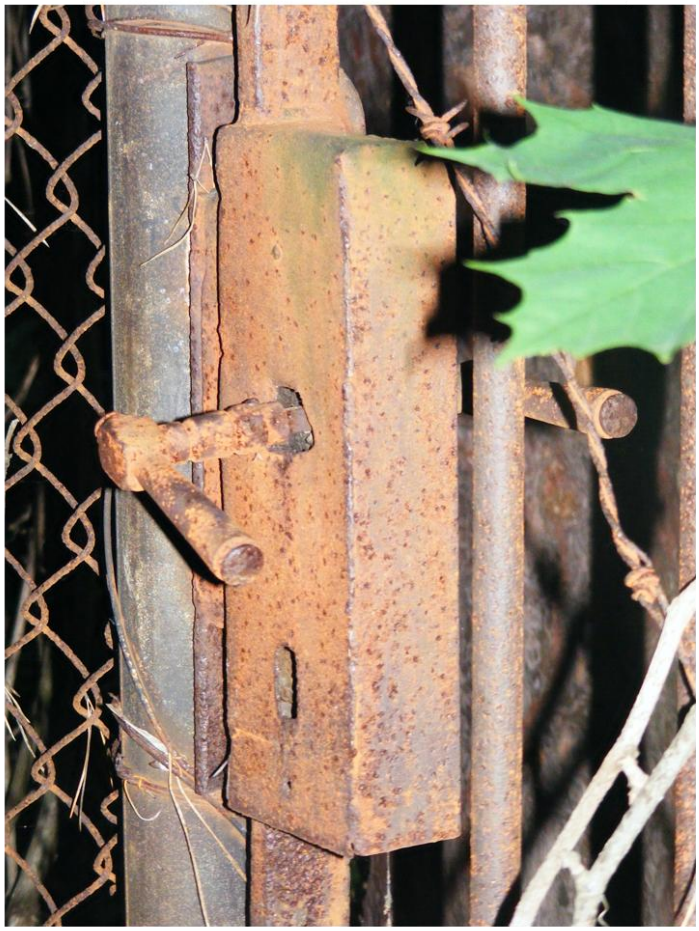

Zdj. 21 - Drewniana furtka willi ,,Fraszka"

Zdj. 22 - Zabytkowa furtka willi ,,Mucha"

Zdj. 23 - Jedna z dwóch bram wjazdowych do willi ,,Jezioranka"

Zdj. 24 - Ogrodzenie z siatki wokół willi ,,Jezioranka" (początek XX wieku)

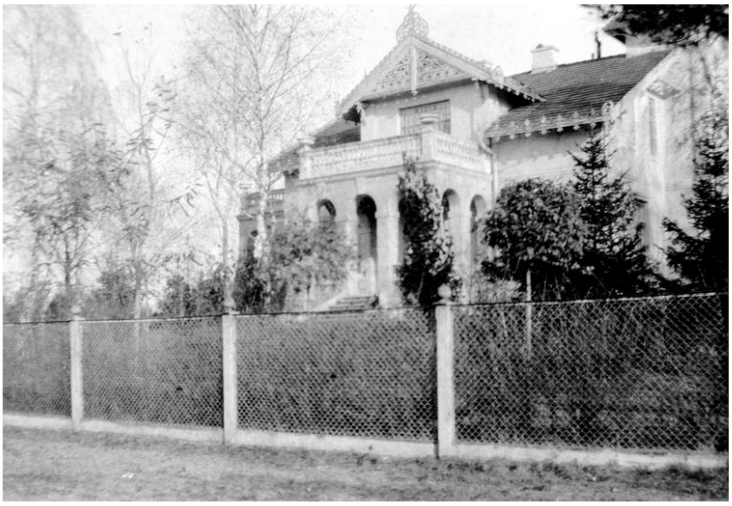

Zdj. 25 - Przedwojenna kuta krata przy willi ,,Syrena"

Zdj. 27 -Oryginalna furtka prowadząca do willi przy ul. Gąsiorowskiego

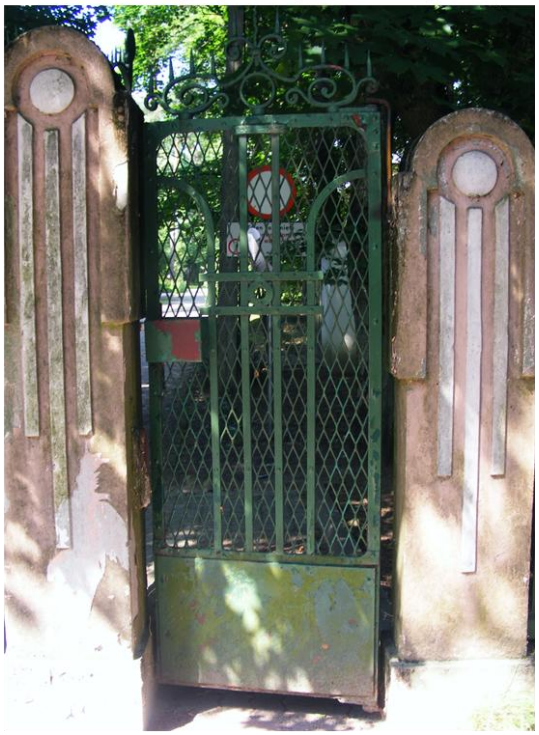

Zdj. 26 - Dawna brama wjazdowa do willi ,,Sans Souci"

Zdj. 28 - Stara tabliczka producenta siatki rombowej wchodzącej w skład ogrodzenia willi przy ul. Gąsiorowskiego

Zdj. 29 - Furtka z końca lat dwudziestych wychodząca na ulicę Czarneckiego

Zdj. 30 - Zachowane do dziś ogrodzenie willi przy ul. Prusa (lata czterdzieste)

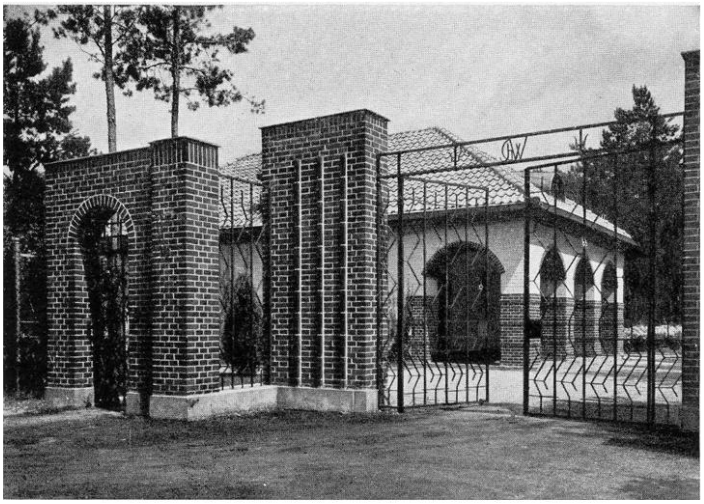

Zdj. 31 - Zabytkowa brama prowadząca do willi „Julisin" (1934 r)

Zdj. 32 - Modernistyczne ogrodzenie z lat trzydziestych – ulica Wągrodzka

Paweł Komosa

Młyny w Jeziornach

Dobiegła końca historia największej niegdyś papierni na ziemiach polskich, nieodmiennie związanej z dawną wsią Jeziorna. Po zakończeniu produkcji papieru, rozpoczętej za panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego, większość budynków fabrycznych została rozebrana. Jednakże fabryka papieru nie powstała w Jeziornie, choć dotąd wiązano jej początki z młynem istniejącym w tej miejscowości. Młynów było jednak dużo więcej, zaś znajdujący się w Jeziornie z papiernią nie miał wiele wspólnego....

RZEKA

Większość mieszkańców Konstancina, słysząc nazwę „Jeziorna", umiejscawia ją na prawym brzegu rzeki Jeziorki. Podobnie czyni tradycja historyczna, mówiąca o pojedynkach odbywających się w pobliżu tej wsi, za rzeką – tam, gdzie nie sięgała władza królewska. Od czasów średniowiecza Jeziorka oddzielała ziemię warszawską od czerskiej, jednakże jej koryto znajdowało się wówczas w innym miejscu. Zapewne w dawnych czasach rzeka tworzyła rozlewisko w znajdującej się tutaj naturalnej niecce, skąd wywodzić należy nazwę wspomnianej wsi. Z czasem rzeka została podzielona na dwa niezależne od siebie nurty, a północne koryto stanowiło wspomnianą granicę administracyjną. Odnogi uregulowano systemem przepustów. Nad północnym korytem leżała wieś Jeziorna, stanowiąca królewszczyznę dzierżawioną przez rozmaitych posesorów. Na południe od koryta znajdowały sie dobra oborskie, wraz z południowym korytem wiodącym w kierunku miejscowości zwanej wówczas Chabdzinem (obecnie Habdzinem), a następnie przecinającym grunta wsi Opaczy. Oba nurty od XVI wieku łączyły się w dalszym biegu i jako jedna rzeka wpadały do Wisły tuż przy miejscowości Chabdzinek, gdzie do dziś widoczne jest dawne koryto. Źródła wspominają o budowie przepustów i częstych zmianach biegów obu rzek. Powodowało to częste procesy między kolejnymi dzierżawcami Jeziorny, a dziedzicami pobliskich Obór – Oborskimi, a później Wielopolskimi.

Od średniowiecza budowa młynów na ziemiach polskich znacznie się rozwinęła, stając swego rodzaju sztuką, zaś system spiętrzeń wody, budowa grobli i stawów były zaawansowanymi tworami inżynieryjnymi. Postawienie młyna wymagało wiedzy inżynieryjnej. Należało wbić w dno rzeki ściśle do siebie przylegające pale, a wśród nich zrobić przerwę w miejscu koła wodnego. By mógł powstać staw spiętrzający wodę niezbędne było dokonanie przekopu. Zbyt mały strumień wody nie uruchamiał koła, zbyt silny je zalewał. Często powstawały całe systemy stawów i sadzawek, a instrukcje ich zarybiania były obszerne. Napęd pędny w postaci taśmy skórzanej bądź łańcucha uruchamiał kamienie młyńskie i żarna rotacyjne. Pod pojęciem „młyn" rzadko kiedy rozumiano młyn będący tylko zbożowym; większość z nich wykorzystywano także jako folusze, stępy do wytwarzania kaszy, młyny papiernicze czy tartaki, a energia wodna znajdowała liczne zastosowanie. Aż do XIX wieku koła młyńskie napędzały także piły zaś młyny końskie wykorzystywano w gospodarce folwarcznej.

Najbardziej istotną zmianą na tutejszych ziemiach było wybudowanie przez Oborskich w roku 1594 przepustu na wysokości obecnego parku w Konstancinie. Główny nurt wody został skierowany wówczas w kierunku łąk oborskich, zaś północnym korytem popłynął niewielki strumyczek, niewystarczający do zasilenia części istniejących tu spiętrzeń. W ten sposób do upadku doprowadzony został młyn należący do Ciołków z Powsina znajdujący się w miejscowości Łazy, położonej nad nieistniejącym już korytem Jeziorki, biegnącym przez Bielawę. Na obecnych terenach gminy Konstancin-Jeziorna znajdowało się więcej młynów nad Jeziorką. Umiejscowiono je w Chylicach, Skolimowie, Jeziornie, Wyględowie, Grądzie, Porąbce,

Bielawie oraz w Łazach. Liczba młynów nie powinna nas dziwić - w średniowieczu na półtorej wsi przypadał jeden młyn. Nad rzeką Koprzywianką w Małopolsce na odcinku 30 km zlokalizowano 18 młynów.

MŁYN W JEZIORNIE KRÓLEWSKIEJ

Znajdował się w miejscowości o nazwie Jeziorna, w ziemi warszawskiej, nad północnym biegiem rzeki. W literaturze błędnie utożsamiano go z młynem, który dał początek papierni. O młynie w Jeziornie Królewskiej słyszymy po raz pierwszy w XV wieku, lecz materiały źródłowe dowodzą, że istniał on już wcześniej. W 1424 roku książę Janusz Starszy *„młyn w Jeziornej będący darował wiecznemi czasy dziedzictwo ze wszystkim rolami, łąkami, pastwiskami, ogrodami”*. Zgodnie z tym zapisem Klimek Korczak otrzymał rozległy teren aż od granic Skolimowa. Stał się tym samym właścicielem części terenów nad rzeką, wraz ze znajdującym się tutaj zrujnowanym młynem - odnotowano bowiem, iż na odnowienie budowli przeznaczone zostanie drzewo z należącego do księcia lasu, leżącego na granicy wsi Jeziorny. Dach pokryto słomą z dworu jeziorańskiego. Młyn usytuowano za groblami spiętrzającymi wodę, a mieszkańcom wsi nakazano dać na ich naprawę żwir, kamienie, drzewo i inne niezbędne materiały, gdyby nadmiar wody pozrywał groble. Od tej pory młyn wyłączony był z posiadania posesorów Jeziorny - kiedy w roku 1430 Mikołaj Szadlo (Żądło) sprzedawał działy we wsi Piotrowi ze Służewskiej Woli, zaznaczono iż transakcja nie obejmuje młyna.

Potomkowie Klimka Korczaka władali młynem przez dwa wieki. Zapewne wiele razy był on odbudowywany - choćby w roku 1526, kiedy odnotowano, że nadmiar wody w Jeziorce zniszczył groble i młyn, a Zygmunt Klimek musiał budować nowy. Nieszczęście to wiązano ze śmiercią ostatnich książąt mazowieckich, która zakończyła niezależność Mazowsza. Po wcieleniu do Korony, królowie Polski potwierdzali dawne przywileje.

W roku 1565 młyn dawał znaczne dochody. Miał trzy koła, z czego dwa mełły zboże, trzecie zaś było foluszowe, gdzie folowano sukno. Jak zanotowano młyn w Jeziornie okazjonalnie mełł także mąkę warszawską, gdy w mieście tym nie starczało młynarzom wody.

W roku 1577 opisany wyżej młyn zniszczyła kolejna powódź, lecz został w nowym miejscu odbudowany dzięki ofiarności mieszkańców Jeziorny i Okrzeszyna. Piotr Klimkowicz posiadający młyn został odnotowany jako szlachcic, biorący trzecią miarę z przerabianej mąki. Dawny przywilej potwierdzony po inkorporacji Mazowsza do Korony przez Annę Jagiellonkę potwierdził następnie Zygmunt III Waza w dniu 20 marca 1601 roku stwierdzając, iż młyn należy do Klemensa Korczaka. Po jego śmierci młyn przejął jego syn Wacław Klimek. Następnie młyn opustoszał.

Stało się tak wskutek rozpoczętego procesu. Sługa królewski Andrzej Piasecki przejął młyn, co doprowadziło do procesu z wdową po Wacławie, Katarzyną. Jak odnotowano w roku 1617 Piasecki okazał królewskim lustratorom przywilej królewski i powołując się nań twierdził, iż odbuduje młyn i tak samo jak Klimkowie brał będzie z niego trzecią miarę. Jednakże przywilejem takim z roku 1605 dysponowała również Katarzyna Klimkowa. W roku 1620 w Sądzie przysądzono młyn jej, a Piaseckiemu prawo odsądzono.

Synowie Katarzyny nie byli zainteresowani dalszym prowadzeniem ani arendowaniem młyna. Gdy w roku 1635 matka przekazał prawa do niego Stanisławowi, ten już w 1639 roku znalazł na niego kupca. Stanisław pisał się już wówczas Sokołowski, a zgodnie z aktem sprzedaży budowlę wraz z przyległościami otrzymał nieznany bliżej szlachcic Jan Jeżewski. Już w roku 1643 odsprzedał on młyn cudzoziemcowi Theodorowi Otto, prawdopodobnie pochodzącemu

z Niderlandów. Otto początkowo arendował młyn, a następnie odsprzedał go swojemu krajanowi Eliaszowi Hoffman.

Hoffman arendował młyn Polakowi, Stanisławowi Grzybowskiemu. W tym czasie rozpoczął się „potop szwedzki" i choć nie wiemy wiele o Hoffmanie, pewne jest, że opowiedział się po stronie szwedzkiej, bowiem wraz z wojskiem Karola Gustawa musiał uchodzić do Prus. Młyn przetrwał najazd, choć wieś Jeziorna została *„przez nieprzyjaciela koronnego funditus spalona".* Najwyraźniej wiedząc, iż młyn należy do wroga, wojska koronne ciągnące za Szwedami na Warszawę dokonały dzieła zniszczenia i zostawiły budowlę spustoszoną. Kiedy po pewnym czasie wieść o śmierci Hoffmana dotarła do Stanisława Grzybowskiego uznał się on właścicielem młyna. Szukający podczas wojny pieniędzy skarb koronny zdążył w międzyczasie zastawić Jeziornę wraz z Okrzeszynem za 10 000 złotych. Tym chętniej przywilej na młyn sprzedano Wawrzyńcowi Braunowi, lekarzowi królewskiemu.

W roku 1677 Braun był także posesorem Jeziorny i Okrzeszyna. Młyn został przez niego rozebrany, a w jego miejscu wybudowano most nad północną odnogą Jeziorki. Most został zniszczony przez poddanych Jana Wielopolskiego, bowiem pale wchodziły w grunta oborskie, co stanowiło naruszenie granic. Przez kolejny wiek most był wielokrotnie odbudowywany i niszczony, lecz nie postawiono już ponownie młyna. Gdy w roku 1781 świadkowie zeznawali w procesie granicznym dóbr, najstarsi mieszkańcy okolic ze szczerym przekonaniem powtarzali, iż młyn w Jeziornie, zwanej wówczas Jeziorną Królewską, z racji faktu iż była królewszczyzną, nigdy nie istniał. Stąd papiernia w miejscu wskazywanego dotąd młyna, opisanego powyżej, nigdy się nie znajdowała…

MŁYNY W WYGLĘDOWIE

Południowa nitka Jeziorki płynęła przez ziemie Oborskich. Już w roku 1433 Wygand z Obór mełł mąkę we wzniesionym tutaj młynie, być może wykorzystał fakt,iż młyn w Jeziornie był wówczas zrujnowany, bowiem Klimek Korczak rozpoczął jego odbudowę dopiero rok później. Dla młyna oborskiego spiętrzono wodę, nie wiadomo czy już wówczas w postaci tak szerokiego zalewu jakim obecnie jest odnoga nosząca nazwę Świętego Jana. Młyn ten znajdował się w prawdopodobnie w pobliżu obecnej lokalizacji Starej Papierni. W roku 1430 Stanisław z Obór sprzedał tenże młyn Wigandowi Oborskiemu, wraz z częścią zapisaną w wianie jego żonie Helenie. Rycerze umówili się przy tym, iż młyn rozgraniczą od dóbr oborskich zgodnie ze znakami granicznymi, które poczynili gdy spotkali się nad młynem. Wigand młyn przebudował, bądź wybudował na nowo, bowiem w roku 1433 książę Bolesław wyznaczył mu czynsz z tytułu wzniesienia młyna.

Młyn szybko stał się dochodowy, usypano tu także groblę prowadzącą w kierunku Jeziorny, gdzie droga biegnąca ku Warszawie rozdzielała się na szlak służewski i wilanowski. Młyn stał się wśród Oborskich przedmiotem częstych sporów, w roku 1476 Andrzej Oborski skarżył na brata Mikołaja, że ten w najeździe na młyn *„uczynił go kaleką na nogę i rękę, na wieczne czasy"*. W roku 1514 jego wnuk Andrzej wraz z Marcinem Oborskim zamiast walczyć o młyn podzieli się zyskiem. Jednakże ciągłe perturbacje i podział ziemi Oborskich na część oborską i czernidelską miały doprowadzić do powstania kolejnego młyna na Jeziorce zlokalizowanego w dalszym biegu rzeki. Młyn ten zwano czernidelskim, bowiem należał do dworu w Czernidłach, a zbudowano go nieopodal Porąbki Bielawskiej. Nazwę Porąbka do dzisiejszego dnia zna wielu mieszkańców Konstancina, niektórzy posługują się także nazwą Edwardów.

Zostańmy jednak przy młynie oborskim. Z racji bliskości wsi Jeziorna miejsce, w którym wybudowano młyn określano w XV wieku jako Jeziornę, mimo iż współcześni doskonale zdawali sobie sprawę z istnienia dwóch wsi. Młyn oborski zwano także Wyględowem. Z uwagi na bliskie sąsiedztwo królewskiej wsi, w XVI wieku zaczął być jednak określany jako

Podjeziorna, a w XVII wieku jako Nadjeziorna czy też Przyjeziorna. Młynarze oraz mieszkańcy okolic młyna byli zaś blisko związani z mieszkańcami Jeziorny, częstokroć pomiędzy mieszkańcami obu terenów zawierane były związki małżeńskie.

Zmiany nazwy terenu, na którym posadowiony był młyn doprowadziły w końcu do utraty przedimka. Nazwa Jeziorna dla tego młyna funkcjonowała niezależnie przez długi czas, już w 1528 roku odnotowano istnienie Jeziorny Szlacheckiej, co wprawiło historyków w konsternację, bowiem w tym samym czasie odnotowano również istnienie Jeziorny Książęcej (czyli późniejszej Królewskiej, bowiem królewszczyzną stała się jako dawny dział książąt mazowieckich). W XVIII wieku miejsce znane wcześniej jako Wyględów i Nadjeziorna określane jest wyłącznie jako Jeziorna. Tak właśnie powstała Jeziorna Oborska, zaś Wielopolscy ani Potuliccy nigdy nie byli właścicielami żadnej części Jeziorny, określanej jako Królewska. Jednakże w ówczesnych dokumentach oba te miejsca występują zazwyczaj bez określającego je przymiotnika, co przyczyniło się do dotychczasowego mylenia właścicieli obu wsi oraz miejsca usytuowania młynów, a także przypadków łączenia obu miejscowości w jedną.

W roku 1790 młyn był jednym z największych budynków Jeziorny Oborskiej, znajdował się nieopodal funkcjonującej tu królewskiej poczty, kuźni i austerii. Jak zapisano był to obiekt wymurowany *w „pruski mur”* z dachem z gontami, pomieszczenia ogrzewały ceglane piece, okna wyposażono w ołowiane okiennice. W skład młyna wchodziła również stajnia i stodoła. Zachowany opis przedstawia skomplikowany system urządzeń młyńskich. Trzy pale połączono z 4 wałami przy użyciu trzech trybowych kół i 28 obręczy utrzymując konstrukcję przy użyciu klinów.

Koło młyńskie napędzała spiętrzona we wspomnianym miejscu południowa odnoga Jeziorki, płynąca dalej przez łąki oborskie. Obecnie pozostałoscią tej nitki rzeki jest oczko wodne znajdujące się na wprost Starej Papierni. Nurt przekierowano w XIX wieku na potrzeby Fabryki Papieru do wykopanego tu kanału, którym woda płynie do dzisiaj w kierunku Mirkowa.

Młyn przetrwał w tym miejscu do XX wieku. Obok niego w XIX wieku wybudowano część kompleksu Fabryki Papieru, znaną później jako „szmaciarnia”. Obecnie mieści się tam centrum handlowe Stara Papiernia.

MŁYN W GRĄDZIE

W tym miejscu porzućmy młyn w Wyględowie i podążmy z biegiem Jeziorki ku Wiśle. Aż do pierwszej połowy XVI wieku ziemie oborskie graniczyły tu z ziemiami chabdzińskimi. Tutaj także powstał młyn, we wsi Grąd, leżącej w okolicach obecnej fabryki papieru. Daty jego powstania nie znamy, lecz zapewne wybudowano go dla poddanych dóbr chabdzińskich w XV wieku, tak jak opisane powyżej młyny. Wieś istniała już w XV wieku, wymieniona została już w 1482 roku, zaś najstarsza odnaleziona wzmianka o młynie pochodzi z 1551 roku. Początkowo połączono go ze stawem chabdzińskim, a dla młyna grądzkiego spiętrzono wodę z północnej nitki Jeziorki, należącej w tym miejscu do Bielawskich z Bielawy. Gdy Oborscy weszli w posiadanie Chabdzina, liczne kłótnie z Bielawskimi spowodowały połączenie młyna z odnogą południową Jeziorki, a woda została spiętrzona jako staw w miejscu obecnego zbiornika wodnego prowadzącego do Papierni. Właśnie tu znajdował się młyn a także niewielka wieś. Jak odnotowano wieś Grąd znajdowała się *„za młynem nad Jeziorą rzeką”* i jej dopływem przepływającym przez Chabdzin, zwanym ówcześnie Słuczysko. Próżno dziś szukać na mapie tych miejsc, bowiem wiele zmieniło wybudowanie w XX wieku oczyszczalni ścieków na tych gruntach. Jednakże wieś przestała istnieć dużo wcześniej.

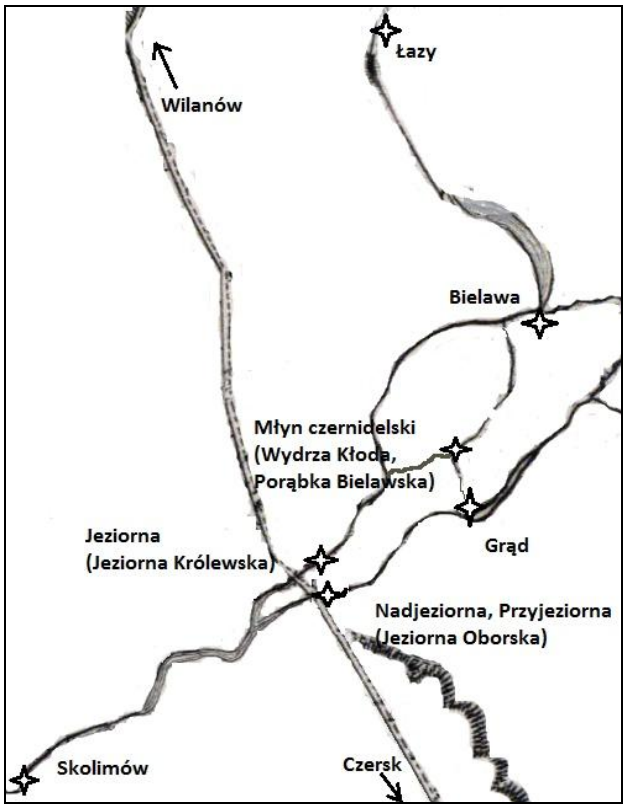

Umiejscowienie młynów na Jeziorce w XIV – XVIII wieku.

W 1589 roku wskazano, iż ruchomości i nieruchomości we wsi Grąd stanowią dziedziczną własność rodu oborskich. W roku 1625 *„pod Chabdzinem młyn Grądzki"* wymieniony został jako punkt graniczny podczas podziału dóbr oborskich między Janem i Jakubem Oborskimi. Młyn przeszedł na własność Jana, jednakże *„Imć Pan Jakub w młynie Grądzkim wolne mielenie"* sobie pozostawił.

W XVII wieku młynarze z Grądu wymieniani byli w aktach ówczesnej parafii w Cieciszewie, do której Grąd przynależał. Jak wynika z późniejszych ksiąg rozchodu klucza oborskiego w pierwszej połowie XVIII wieku przy młynie istniała osada wielkości ówczesnego Chabdzina. Nowy młyn w Grądzie postawiono w roku 1760. Wybudowano wówczas dwa budynki - w jednym znajdował się młyn zbożowy, w drugim początkowo funkcjonował tartak, a w kilkanaście lat później stał się siedzibą Fabryki Papieru.

Historia założenia Fabryki Papieru została opisana już kilkakrotnie, stąd też w tym miejscu ją pomińmy, na końcu artykułu wskazano związaną z tym tematem bibliografię. Nikt dotąd nie zastanowił się nad logistyką tego przedsięwzięcia oraz robotami wykonanymi przez poddanych Hieronima Wielopolskiego. Wytwarzanie papieru wymagało znacznej ilości energii, stąd pojawiła się konieczność wykonania robót terenowych. W ich trakcie zniknęła wieś Grąd. Zmieniono wówczas po raz kolejny bieg południowej odnogi rzeki Jeziorki. Zalane zostały domy oraz należące do wsi grunta. Łąka młynarza grądzkiego została przekazana młynarzowi oborskiemu. Rzekę skierowano do wykopanych rowów i jak zapisano *„rzeka wraz z Papiernią zajęły tereny dawnej wsi",* leżącej zapewne częściowo na terenie obecnej fabryki Papieru, a częściowo na dnie tamtejszego stawu, którego fragment stanowi koryto dawnej rzeki Jeziorki. Na łące grądzkiej przekazanej dla młyna w Jeziornie Oborskiej ponad wiek później zbudowano kościół.

Jak zapisano w 1790 roku na miejscu Grądu znajdowała się *„P. Tyza papiernia własna, który z gruntu do tey Papierni nadanego płaci rocznie od dnia pierszego lipca złotych czterysta, osobno z łąki którą trzyma złotych dwadzieścia siedm podymnego rocznie złotych dwadzieścia".*

Trudno dziś dociec z jakiego powodu po wybudowaniu Fabryki Papieru przestano używać nazwy Grąd, a o Papierni zaczęto mówić, iż leży w Jeziornie. Już we wspomnianym wyżej opisie wskazywano, iż Papiernia znajduje się w Jeziornie (Oborskiej). Być może rozciągnięto na miejscowość nazwę pobliskiej rzeki, gdyż jak pisano *„Jeziorna ze swym duktem"* płynęła w miejscu dawnej wsi, a być może przyczyny związane były z założeniem w 1774 roku Papierni.

Nie był to jednak koniec zmian nazwy, bowiem okolicę tę tuż przed wybuchem Powstania Listopadowego wykupił Bank Polski, rozbudowując produkcję papieru. W akcie sprzedaży Papierni po raz ostatni pojawiła się historyczna nazwa wsi Grąd - jako „Grunt" wykazana

została wśród innych wsi, które należały do Potulickich, ówczesnych dziedziców dóbr oborskich. Odtąd od nowego właściciela przyjęło się zwać ten teren Jeziorną Bankową. Wówczas rozebrano stary młyn w Grądzie, istniejący od 1760 roku. Pod koniec XIX wieku pojawiła się nowa nazwa, używana do dzisiaj – Mirków. Nazwa ta pochodzi od przeniesionej tu w 1889 roku Mirkowskiej Fabryki Papieru i przywędrowała w ślad za robotnikami, którzy przenieśli się z tamtej miejscowości.

Tak właśnie przedstawia się zapomniana historia trzech miejscowości o nazwie Jeziorna oraz trzech znajdujących się w nich młynów, których historia jest o wiele lat starsza, niż dotąd przypuszczano. Dotychczas w literaturze mylono ze sobą Jeziorny; przyjmowano także, iż młyny powstały w XVIII wieku, a zalew znany jako odnoga św. Jana spiętrzony został około 1730 roku, zaś staw w Mirkowie w połowie XVIII wieku. Stało się tak dlatego, iż w pamięci ludzkiej zatarciu uległ fakt, iż rzeka rozdzielająca ziemię warszawską od czerskiej wielokrotnie zmieniała swe koryto.

W tekście wykorzystano artykuły „Młyn w Jeziornie Oborskiej" i „Młyn w Jeziornie Królewskiej" zamieszczone w styczniu 2013 roku na blogu Historia okolic Konstancina (www.konstancinjeziorna.blox.pl)

Źródła:

AGAD, Archiwum Wielopolskich i Potulickich z Obór

AGAD, Metryka Koronna

IH PAN, Kartoteka Wolffa

Opracowania:

Historia badań naukowych dziejów Papierni sama w sobie jest fascynującą opowieścią, trwających kilkadziesiąt lat dociekań doc. Jadwigi Siniarskiej, która odkrywała, iż wsi o nazwie Jeziorna było więcej niż jedna, a także poznawała kolejnych właścicieli Papierni, by wreszcie tuż przed śmiercią zrecenzować pracę Włodzimierza Budki, który odkrył iż założył ją Baron Kurtz. Stąd wszystkie te informacje zebrano dopiero w wymienionym niżej artykule z roku 1986, dlatego jest on lekturą podstawową, dlatego pomijam inne istniejące teksty J. Siniarskiej. Wymienione opracowania na nich bazują, oczywiście nie uwzględniają informacji zawartych powyżej, które są nowymi przyczynkami do dziejów tutejszej Papierni.

GADOMSKA Dorota, *Historia Papierni w Jeziornie,* artykuł na stronie Wirtualnego Muzeum Konstancina, dostęp: 12.08.2013

PUSTOŁA-KOZŁOWSKA Ewa, WARTALSKA Ewa, *Historia Papierni w Jeziornie,* Kwartalnik Historii Kultury Materialnej (KHKM), t. XXXIV z. 1, ss. 62-89

WINOGRODZKA-SZAFLIK Hanna, *O papierni w Jeziornie,* Konstancin-Jeziorna 2013

Literatura uzupełniająca:

BENDER Witold, *Młyn z początku XIII wieku na południowym Mazowszu,* KHKM t. XXII, z. 2, ss. 213-230

TRAWKOWSKI Stanisław, *Młyny wodne w Polsce w XII wieku*, KHKM t. VII, z. 1, ss. 62-86

PODWIŃSKA Zofia, *Rozmieszczenie wodnych młynów zbożowych w Małopolsce w XV wieku*, KHKM t. XVIII, z. 3, ss. 373 – 392

BUCZEK Karol, *Z dziejów młynarstwa w Polsce średniowiecznej,* Studia Historyczne t. 12, nr 1, r. 1969, ss. 17 – 51

FRANCIC Mirosław, *Technika młynów wodnych w Polsce w XVI i XVII wieku*, KHKM t. 2, z. 1-2, s. 80

W dzisiejszych czasach słowo drukowane powoli odchodzi w zapomnienie, a szelest kart książek zastępuje ekran czytnika. Nic dziwnego, że działalność związana z przybliżaniem historii tych okolic prowadzona jest głównie w sieci. Poniżej prezentujemy adresy stron, gdzie poznać można znaną i nieznaną historię Konstancina-Jeziorny i okolic.

Wirtualne Muzeum Konstancina

Wciąż rozwijające się przedsięwzięcie Konstancińskiego Domu Kultury, które prezentuje bogate zbiory pochodzące z różnych źródeł, a także publikuje ciekawe artykuły na temat kultury i historii tych terenów. Muzeum zaprasza do współpracy, posiada także profil na facebooku.

www.muzeumkonstancina.pl

www.facebook.com/WirtualneMuzeumKonstancina

Konstancin-Jeziorna. Historia, Ludzie i Architektura

Obecnie najstarsza strona o historii Konstancina, gdzie prezentowane są zdjęcia, wspomnienia i dokumenty oraz ciekawostki historyczne.

http://pl-pl.facebook.com/pages/Konstancin-Jeziorna-Historia-Ludzie-Architektura/228851817149752

Na Łurzycu

Urzecze, czy też inaczej Łurzyce, to do niedawna zapomniany region, na terenie którego leży znaczna część gminy Konstancin-Jeziorna. Obszar specyficznej gospodarki nadwiślańskiej, gdzie osiedlali się Olędrzy i ukształtowała się wielokulturowa społeczność.

www.facebook.com/Urzecze

Historia okolic Konstancina

Blog, na którym zamieszczane są teksty dotyczące historii tych okolic najczęściej poprzedzającej znacznie czasy założenia Konstancina, sięgające nierzadko w bardzo odległą przeszłość. Strona posiada także profil na facebooku.

www.konstancinjeziorna.blox.pl

www.facebook.com/okoliceKonstancina

Portal Konstancin.com

Najstarszy lokalny portal internetowy. Oprócz dużego forum, na którym m.in. funkcjonuje Klub Miłośników Konstancina-Jeziorny, strona ta zawiera olbrzymią bazę zdjęć wykonanych w przeciągu ostatnich kilkunastu lat na terenie gminy, a także umożliwia posłuchanie podcastu, czyli dźwiękowej adaptacji tekstów o historii tych okolic, czy poczytanie ebooków

www.konstancin.com

www.facebook.com/PortalKonstancinJeziorna

Zdzisław Skrok

Dwa światy – Obory i Konstancin

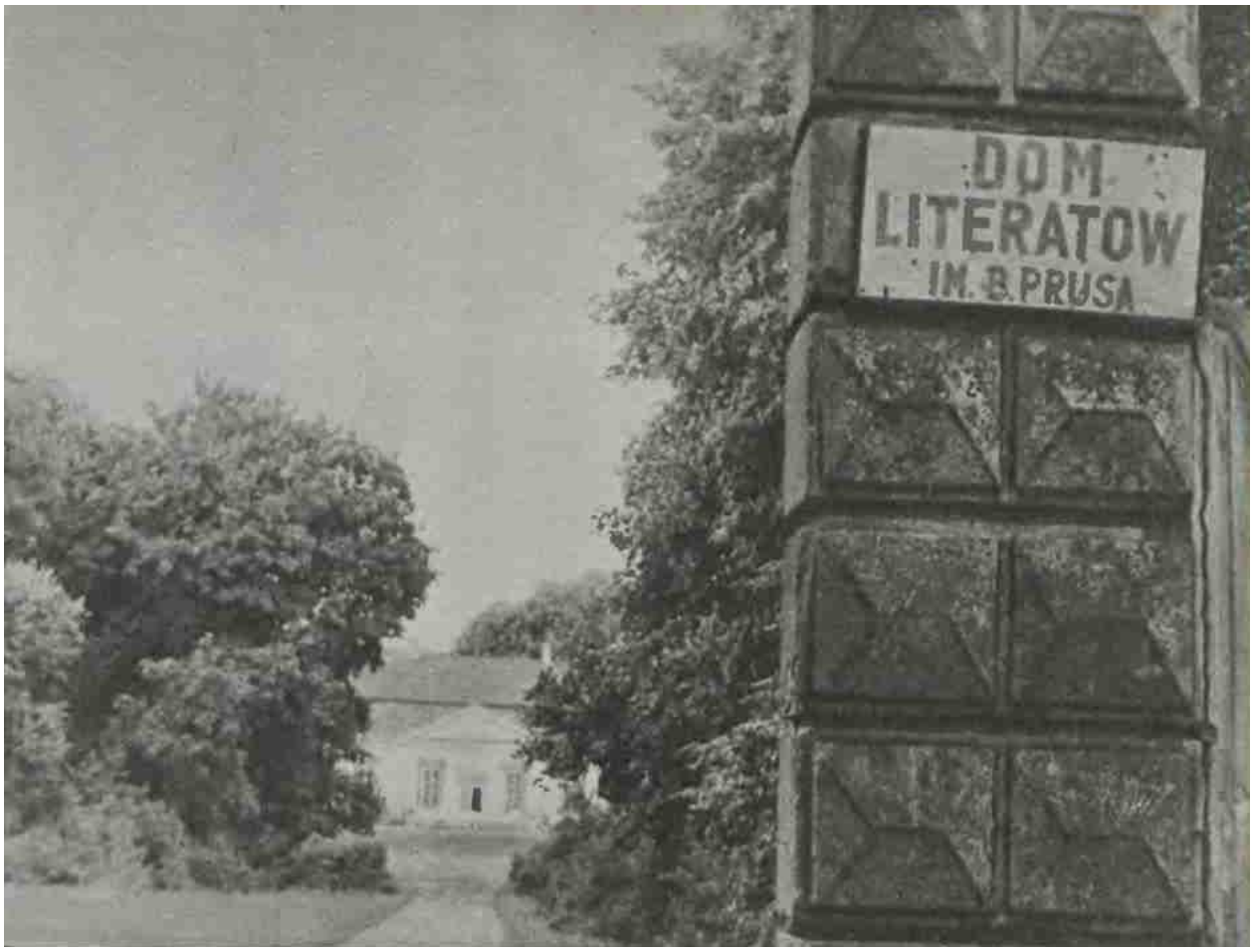

Pałac w Oborach, 1960 (Stolica)

Literaci w Konstancinie kojarzą się nieodłącznie z Domem Pracy Twórczej Pisarzy im. Bolesława Prusa, stworzonym w 1948 roku w zabytkowym dworze Potulickich w Oborach. Dwór został upaństwowiony dekretem komunistycznego rządu, zatem ośrodek ten szczególną popularnością cieszył się w pierwszych dekadach PRL-u. Jego schyłek postępował równocześnie z upadkiem systemu i zaangażowaniem wielu pisarzy, szczególnie młodszego pokolenia, w działalność opozycyjną wobec komunistycznego państwa i jego mecenatu, tak wcześniej cenionego i chętnie konsumowanego przez pisarzy powojennych. W obecnych czasach prawie nic już nie zachowało się po owym złotym okresie pisarskiej aktywności w Oborach, nawet pełna cennych wpisów Księga Gości zaginęła. Pozostała tylko coraz bardziej odrealniona legenda i osobiste wspomnienia ówczesnych rezydentów, które zebrała i wydała Krystyna Kolińska w książce „Parnas w Oborach", a niedawno przypomniała na portalu Wirtualnego Muzeum Konstancina Zofia Etemadi w szkicu "'Obory - Mekka Pisarzy". Tytuły obydwa ckliwe i pompatyczne, w stylu minionej "'serdecznej" publicystyki, zwalniają nas od ponownego przytaczania owych zachwytów, anegdot i żartobliwych wypowiedzi literackich "Obornian".

Nie negując pochwały piękna i urokliwości owego miejsca i okolicy, warto zauważyć, że pomimo częstych i niekiedy długotrwałych pobytów w Oborach najwybitniejszych pisarzy doby PRL-u, nie jest właściwie znane żadne wybitne dzieło literackie, o którym można by

powiedzieć, że powstało właśnie w tym miejscu. Szczególnie jeśli chodzi o utwory pisarzy narodzonych w pierwszych latach minionego wieku, takich jak Broniewski, Brzechwa, Andrzejewski, Brandysowie, czyli najliczniej reprezentowanego grona okresu największej świetności ośrodka. Legenda opowiada jak się bawiono, bratano, plotkowano, flirtowano, politykowano i pito wódkę, natomiast niewiele możemy się z niej dowiedzieć o powstających utworach. Nawet pracowity z natury Miron Białoszewski w swych wspomnieniach notował, że źle mu się pisze w Oborach i przede wszystkim porządkuje tu wcześniejszą twórczość. W istocie ośrodek w Oborach w dobie PRL-u jawi się raczej jako „Dom Wypoczynku Pisarzy", nie zaś Dom Pracy Twórczej.

Pewne jest tylko, że kilka opowiadań z tomu "Opowiadania podolskie" napisał w Oborach Julian Wołoszynowski - sekowany w PRL-u za ziemiańskie pochodzenie, klepiący biedę wraz ze swą życiową partnerką Marią Dulębiną, wybitną przedwojenną aktorką. Powstało tutaj też wątpliwej jakości dzieło, stalinowski produkcyjniak Władysława Żesławskiego „Mirków ruszył", kłamliwie i w podniosłym stylu partyjnego czynu opisujące pierwsze powojenne lata papierni w Jeziornie. W latach sześćdziesiątych podobną książkę miał napisać wówczas młody (ur. 1935), ale już ceniony prozaik Marek Nowakowski. Pisarz otrzymał nawet stosowne ministerialne stypendium, ale gdy przybył do Obór i odwiedził Mirków, szybko zrezygnował z zamiaru i stypendialne pieniądze zwrócił. Być może bał się, że naciskany przez urzędników z Warszawy i Mirkowa napisze kolejny produkcyjniak i podzieli los Żesławskiego, piszącego scenariusze radiowych Matysiaków. Pobyt ten najwyraźniej zapadł Nowakowskiemu głęboko w pamięć, bowiem w wydanej w 2012 roku autobiografii literackiej pt. "Pióro" poświęcił mu obszerny akapit, dyskretnie tylko wspominając o niespełnionym zamiarze.

Warto przytoczyć fragment tyczący się Obór:

"Był to pałac arystokratów, zabrany właścicielom po wojnie w wyniku nacjonalizacji dokonanej przez władze. Przeznaczony dla twórców literatury, inżynierów dusz, jak w poetycko-technicznym stylu zostali nazwani. Niedaleko od Warszawy. Okolica malownicza, zagajniki i rozległe łąki, starorzecze Wisły. Pierwsze wrażenie było obiecujące. Nieznane dotąd, ciekawe otoczenie. Czworaki dawnych fornali /.../, oficyny, czerwone mury nieczynnej gorzelni, wysoki mur, za nim parskały konie. Sam pałac pełen ciężkich, misternie rzeźbionych mebli, poczerniałe portrety dostojnych wielmożów na ścianach /../

Wieczorami starsi panowie grali w brydża i macao. Antoni Słonimski z żoną, hrabia Ludwik Morstin, również z żoną, przedwojenną pięknością /../ W karcianym kręgu uczestniczył Jan Brzechwa, pani kierowniczka, jakiś nieznajomy z nazwiska wytworny mecenas z fajką. Wszyscy oni wyglądali jak towarzystwo z minionych czasów. Pasowali do pałacu. Przypominały się salony z powieści Józefa Weyssenhoffa o imć panu Podfilipskim. Podglądaliśmy ich ukradkiem. Byliśmy tam zżytą kompanią. Sławek Kryska, Andrzej Brycht, Bogdan Wojdowski, Staszek Grochowiak, Remigiusz Napiórkowski, Zygfryd Sawko. Za dnia pisaliśmy spoglądając z okien pokoi gościnnych w oficynie na pałac i staw z romantycznymi wierzbami. Wieczorami ruszaliśmy do pobliskich knajp. Był taki szynk w pobliskim miasteczku nazwany U cioci Ciszewskiej od pamięci o prywatnej właścicielce [był tam gdzie dziś sklep Żabka - Z.S.]*, zamieniony na placówkę gastronomii uspołecznionej. Właścicielka pozostała zresztą jako kierowniczka knajpki. Wdawaliśmy się w rozmowy z miejscowymi. Przychodzili tu robotnicy z mirkowskiej fabryki papieru. Bogdan Wojdowski świetnie parodiował wzorcową powieść socrealizmu "Mirków ruszył". Zaśmiewaliśmy się. Z nami starsi robotnicy, którzy pamiętali tamte czasy odbudowy fabryki.*

- Ale lipa - mówili."

Warto przypomnieć kilku innych młodych bywalców Obór, rówieśników Nowakowskiego lub od niego młodszych: czołowego poetę Nowej Fali Krzysztofa Karaska (ur. 1937), współtwórcę Orientacji Hybrydy Jerzego Górzańskiego (ur. 1937), głośnego prozaika Janusza Głowackiego (ur. 1938), wybitnego krytyka; zmarłego przedwcześnie Krzysztofa Mętraka (1945 - 1993). Tworzyli oni własną, odrębną od innych kompanię, co widać też na zachowanych fotografiach. Przybywali głównie po młodzieńcze uciechy, choć niekiedy zdarzało im się w "Parnasie oborskim" zapisać myśl genialną lub tylko zapamiętać wrażenie, które stamtąd wynieśli. Bywał też w Oborach zmarły niedawno śmiercią samobójczą Janusz Krasiński (1928 - 2010), pisarz tragicznie doświadczony przez system stalinowski. Jako młody chłopak przeżył Powstanie Warszawskie. Gdy po zakończeniu wojny powrócił do Polski, został aresztowany przez Informację Wojskową pod absurdalnym zarzutem szpiegostwa (znaleziono u niego aparat fotograficzny) i skazany na 15 lat ciężkiego więzienia. Spędził w nim dziesięć lat i przeżycia te stały się głównym tematem jego książek, słuchowisk i utworów scenicznych. Utwory, ze zrozumiałych względów, nie cieszyły się sympatią władz politycznych, choć nagradzano je za granicą. Krótki dramat sceniczny "Czapa czyli śmierć na raty" zdobył nawet prestiżową nagrodę w Japonii. Opowiada on w formie groteski o sposobach, jakimi przedłużali swą obecność na tym padole dwaj więźniowie skazani za działalność antykomunistyczną na karę śmierci, czyli tytułową "czapę". Zabijając kolejnych "dokwaterowywanych" im więźniów musieli czekać na sądową rozprawę. W powieści "Przed agonią" stanowiącą zamknięcie autobiograficznej trylogii, (dwie wcześniejsze pozycje to "Pod ścianą" i "Niemoc"), znaleźć możemy scenę rozgrywającą się w Oborach i rejestrującą różnoraką (od strachu i uległości po gniew i bunt) reakcję zgromadzonych w pałacu twórców na doniesienia o wydarzeniach z grudnia 1970 roku. Scena ta ukazuje jednocześnie codzienność pensjonariuszy Domu Pracy Twórczej w epoce PRL-u - prawdziwą, duszną atmosferę tamtego czasu:

" - Lubi pan Obory?

- Lubię..

- Ja też. Taka tu cisza i taki spokój jak w Arkadii. No tylko ceny wciąż idą w górę. Ale i tak rzeźnik w socjalizmie nie zawsze będzie się nazywał po japońsku nagiehaki. A słyszał pan o cudzie? No teraz, ostatnio, po tym jak Gomułka ogłosił podwyżki na mięso, nie słyszał pan? Nad Domem Partii ukazała się ludowi aureola w kształcie pęta kiełbasy. To irracjonalne zjawisko, w prasie nie wolno o tym pisać - westchnęła ciężko. /.../

Zbliżała się ósma i pensjonariusze po skończonej kolacji przenosili się pomału do telewizyjnego saloniku na dziennik. Z głębi przykaplicznej izby [w dworze oborskim była kaplica dobudowana do południowego skrzydła - Z.S.], *gdzie huczał już telewizor, rozbrzmiewała zapowiadająca go muzyka i na ekranie ukazały się wielkie litery DT. Za nimi posypały się wiadomości o wykonaniu pięcioletniego planu gwarantującego gospodarczy sukces, zaś w związku z podwyżkami na artykuły żywnościowe argumentowano przekonująco, że zostały one zrekompensowane obniżką cen na lodówki, pralki, maszyny do szycia telewizory itp. Pod koniec podano krzepiące dane o sytuacji w krajach kapitalizmu, z których wynikało niezbicie, że znajdują się na krawędzi upadku..."*

Okazjonalne wizyty w Konstancinie relacjonowali później inni literaci, niektórzy stali bywalcy Obór, inni preferujący pobyty w pensjonacie ZAiKSu (w dawnej willi "As" przy ul. Sobieskiego), albo przybywający tu tylko po chwilę oddechu, spaceru czy rozrywki. Kazimierz Brandys, częsty gość Domu Pracy Twórczej w Oborach, w swych "Notatkach z lektur i życia" publikowanych na łamach "Gazety Wyborczej" zanotował wrażenia z wizyty „zakupowej" w Konstancinie, tuż po dłuższym zagranicznym pobycie, w piątek 2 lipca 1999.

".. a wtedy ja kurwa, spierdalam, pani lepiej przejdzie po asfalcie, i mówię ci, kurwa, oni za mną....

Zanotowałem pierwsze słowa, jakie usłyszeliśmy w Konstancinie od nieznajomych rodaków przed wejściem do sklepu. Niedaleko wejścia M. potknęła się na nierównym chodniku. Słowa < pani lepiej przejdzie po asfalcie> był to kurtuazyjny przerywnik, skierowany do niej przez mężczyznę konsumującego przed sklepem piwo Żywiec w towarzystwie kolegi. W Konstancinie mówi się o tym sklepie "Lafayette". Chciałem kupić piankę do golenia, wziąłem ją z półki, zapłaciłem przy kasie, ale po powrocie do domu okazało się, że jest to środek przeciw karaluchom. Przyczyną omyłki było zwodnicze podobieństwo opakowań. O zmierzchu kiedy w pokoju zaczęły pikować komary, rozpyliłem środek przeciw karaluchom i pomogło".

W "Lapidarium V" Ryszard Kapuściński zapisał pod datą 27 stycznia 2001:

"Konstancin. Sobota. Bez mrozu. Bez śniegu. Bez wiatru. Bez słońca. Dwugodzinny spacer po miasteczku. potem ścieżkami okolicznego lasu.

Kontrasty. Bogactwo a obok przez siatkę, przez ogrodzenie - bieda. Wszystko co się buduje jest luksusowe - nie ma budownictwa zwyczajnego, mieszkaniowego. Wszędzie tabliczki ostrzegawcze, że obiekt chroniony jest przez agencje Juventus. Samochody tej agencji krążą ulicami. Wszędzie szczekają psy - zajadle, wściekle. A zarazem obok, naprzeciw tych białych dworków, pałaców, niemal zamków - zabłocone, nie wybrukowane ulice, krzywe, połamane chodniki, sterty śmieci, plastikowych butelek, metalowych, zardzewiałych puszek. I potłuczone latarnie, odrapane znaki drogowe. To rozwój na wzór latynoamerykański, w ogóle na wzór trzecioświatowy. Rozwój, który nazywam enklawowym: oazy rozświeconego bogactwa w morzu ciemności, opuszczenia, biedy".

Tadeusz Różewicz podczas pobytu w pensjonacie ZAiKSu na ul. Sobieskiego zimą 2003 napisał wiersz "Niebieska linia" a w nim umieścił pewną mogącą zainteresować nas obserwację:

"rzecznik praw dziecka

to dobrze to bardzo dobrze

a gdzie mam szukać

rzecznika praw starego człowieka

gdzie jest moja niebieska linia

i z kim mnie łączy?

/.../

w lutym roku 2003

(działo się to w Konstancinie)

spadł śnieg

po murku (okalającym ogród DPD)

maszerowała "gęsiego" gromadka chłopców.

(uczniów miejscowej szkoły)

zaczęli rzucać we mnie

(udając, że mnie nie widzą)

kulami śnieżnymi

czasem w takiej kuli może

być kamień...więc się trochę wystraszyłem

co wy... chłopcy...

usłyszałem rechot...i jakieś porykiwania...

czkawkę

dziadek coś pierdoli

poleciały w moją stronę prócz śnieżnych kul

słowa których nie słyszałem

w partyzantce

nigdy w szkole

ani w gimnazjum

ani na uniwersytecie

ani w stolarni

fabryki mebli Thonet-Mundus

gdzie byłem czeladnikiem

ani u żołnierzy niemieckich

ani u radzieckich,

/.../

Dla zachowania właściwych proporcji przywołajmy jeszcze Andrzeja Łapickiego (zm. 2012) chwalącego kulturalny postęp i wysoką jakość życia. W roku 2011 w felietonie na łamach "Rzeczpospolitej" napisał:

"Nie byłem w Konstancinie pięćdziesiąt osiem lat. Zmieniło się. Przedwojenne pałacyki - rudery przeistoczyły się w luksusowe rezydencje albo z tabliczką "na sprzedaż" czekają na filantropa, który im pomoże w tej metamorfozie. Wszystkie drogi prowadzą do Starej Papierni. W galerii handlowej z czerwonej cegły można wpaść do Włocha na czarne papardelle z krewetkami, albo do Bliklego na słynne śniadanie z kawiorem i jajkiem po wiedeńsku. Dla amatorów - amerykańska księgarnia, dla mojej żony bar sushi. Poza tym od rana parę ulic dalej, w słynnej cukierni u Buchmana, tłok i przemiłe kelnerki. Wszędzie coś się buduje - drogi, korty, baseny - no, Beverly Hills".

Czyż nie żyje się dziś w Konstancinie-Jeziornie równie pięknie jak niegdyś, skoro nawet wybredni światowcy są nim zachwyceni? Historia miejsca nie poszła na marne. To jednak tylko przelotne didaskalia do prawdziwego konstancińskiego teatru życia.

Sylwetka: Józef Hertel

Józef Hertel to postać poza Konstancinem praktycznie nieznana, a i na terenie gminy nie wszyscy o nim słyszeli. W tym roku minęła zaś 90 rocznica urodzin autora wielu książek o Konstancinie i Skolimowie, jest to zatem okazja aby osobę jego nieco przybliżyć. Zwłaszcza, iż Józefowi Hertlowi zawdzięczamy wiedzę o historii tych willowych miejscowości i to jemu należy przypisać odkrycie, iż nazwa letniska pochodziła od Konstancji Skórzewskiej z d. Potulickiej.

Józef Hertel jest autorem wielu książek o Konstancinie. Urodził się 18 lutego 1923 roku w Łodzi, do Konstancina zawitał w roku 1968. Wówczas dawne letnisko było zbiorem willi zamieszkanym przez powojennych mieszkańców, z wielkim robotniczym osiedlem Grapa wyrosłym na terenie dawnego parku o tej samej nazwie. Niewielu wiedziało, z jakiego powodu wśród zarośli przy drodze prowadzącej nad Jeziorkę znajdował się kamień upamiętniający 40-lecie osady Konstancin i Witolda hrabiego Skórzewskiego. Józef Hertel zaczął docierać do osób pamiętających letnisko z czasów sprzed wojennych i poznawać ich opowieści. Z czasem zaczął je publikować, początkowo w formie artykułów, a później książek. Dzięki jego tekstom mieszkańcy tych terenów dowiedzieli się o zasługach dawnych wójtów Hermana Paulinka i Władysława Gąsiorowskiego, poznali historię wielu willi i ich mieszkańców. A przede wszystkim jak wspomniano – zapomnianą genezę nazwy miejscowości. Pracując od roku 1976 w Uzdrowisku Konstancin poznał wiele opowieści związanych z Konstancinem i Skolimowem, dotarł do wielu osób, dokumentów i pamiątek materialnych. Został przewodnikiem wycieczek po Konstancinie i jego okolicach przekazując swą wiedzę wielu osobom. A historia Konstancina stała się jego życiową pasją.

Józef Hertel bywa oceniany kontrowersyjne, podobnie jak jego książki zbierają różne oceny. Jednak zawarta w nich wiedza to rekompensuje, a dla pragnących poznać opowiedzianą barwnie historię tutejszych letnisk są one lekturą obowiązkową.

Książki jego autorstwa kupić można od niego osobiście przy ul. Oborskiej 18a w Konstancinie (tel. 022 756 44 71), a z fragmentami jego twórczości zapoznać się choćby na stronie http://www.konstancin.com/historia/historia.htm

Wybrane pozycje autorstwa Józefa Hertla:

Legendarne Casino w Konstancinie : uzdrowisko Konstancin

O Konstancinie żartobliwie

Znasz-li fenomeny Skolimowa? : stulecie Konstancina 1897-1997

Znasz-li Konstancin?

Wydarzenia:

Jubileusz TMPiZK

TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW PIĘKNA I ZABYTKÓW KONSTANCINA IM.STEFANA ŻEROMSKIEGO

Towarzystwo Miłośników Piękna i Zabytków Konstancina im. Stefana Żeromskiego uroczyście świętowało w tym roku 25-lecie działalności. Dzięki staraniom grupy osób (głównie mieszkańców Konstancina) w roku 1988 powstało stowarzyszenie, mające na celu wspieranie odbudowy, rekonstrukcji oraz zachowania szczególnego charakteru Uzdrowiska Konstancin. Prezesem honorowym TMPiZK została Monika Żeromska, córka Stefana Żeromskiego. Jedną z pierwszych inicjatyw było wpisanie w 1990 roku Konstancina jako układu urbanistycznego i zespołu architektonicznego do Rejestru Zabytków. W ciągu ostatnich kilku lat TMPiZK zorganizowało kilka powiatowych konferencji „Ochrony zabytków powiatu piaseczyńskiego". Również staraniem Towarzystwa Starosta piaseczyński powołał Społecznego Opiekuna Zabytków gminy Konstancin-Jeziorna – Piotra Nowickiego. Z inicjatywy Towarzystwa powstał herb miasta – rozłożysty dąb, którego autorem jest członek TMPiZK Julian Henisz. Staraniem Towarzystwa powstał pomnik ku czci mieszkańców Konstancina-Jeziorny pomordowanych w Katyniu w 1940. W kolejne rocznice urodzin pisarzy związanych z Konstancinem Towarzystwo organizowało sesje naukowe i wydawało broszury poświęcone Stefanowi Żeromskiemu oraz Wacławowi Gąsiorowskiemu. TMPiZK współtworzy również od momentu powstania konstanciński Festiwal Otwarte Ogrody. Wspiera także działania na rzecz udostępnienia domu Stefana Żeromskiego szerszej publiczności (zabiegało m.in. o sfinansowanie remontu domu). Życzymy członkom TMPiZK dalszej tak wspaniałej i efektywnej działalności, a wszystkich zachęcamy do włączenia się w działania tego Towarzystwa!

Wpisanie Papierni do rejestru zabytków

Dzięki staraniom Towarzystwa Miłośników Piękna i Zabytków Konstancina w dniu 22 kwietnia 2013 roku Mazowiecki Wojewódzki Konserwator Zabytków wydał decyzję o wpisaniu do rejestru zabytków 14 najstarszych budynków na terenie nieistniejącej już Mirkowskiej Fabryki Papieru. Do rejestru wpisane zostały m. in. pochodzące z czasów Powstania Listopadowego budynki Dyrekcji oraz mieszkalny, a także komin od ponad stulecia górujący nad łąkami oborskimi. Prócz wstrzymania rozbiórki tych budowli, otwiera to drogę do ich przetrwania w przyszłości oraz adaptacji.

650-lecie Cieciszewa

25 czerwca zorganizowano uroczyste obchody wsi leżącej na terenie gminy Konstancin-Jeziorna, połączone z odsłonięciem pamiątkowego kamienia, pod którym zakopano kapsułę czasu, zawierającą dokumenty życia codziennego obecnych czasów. W ten sposób uczczono rocznicę lokacji na prawie niemieckim wsi noszącej nazwę Wola Cieciszewska, założonej przy dawnym grodzie strzegącym przeprawy przez Wisłę i szlaku handlowego. Gród już co najmniej w XIII wieku i należał do książąt mazowieckich. Na terenie półwyspu na którym się znajdował położona jest obecnie wieś Cieciszew, wraz z Tęczową Pasieką, którą warto odwiedzić. Znajduje się tam także miejsce, gdzie znajdował się pierwotnie założony w roku 1236 kościół parafialny, w XVIII wieku przeniesiony do Słomczyna.

Flis Festiwal

W dniach 18 i 19 maja w Gassach miał miejsce drugi już Flis Festiwal. Przed dwa dni można było spotkać ludzi pływających po Wiśle na "drewnie" czyli łodziach tradycyjnych, zobaczyć czym pływano w dawnych wiekach i popływać na takich jednostkach, poznać szkutników i przedstawicieli zanikających zawodów, posłuchać ciekawych prelekcji naukowych o historii tych okolic, a przede wszystkim o regionie etnograficznym zwanym Urzeczem. Nie zabrakło przysmaków i przyśpiewek oraz koncertu, a wszystko uwieńczył bieg łodzi wiślanych. Kolejny Flis Festiwal 24 maja 2013 roku, informacje na jego temat poznać można na stronie http://www.flisfestiwal.pl/, pozostaje zaprosić nań słowami organizatora:

Flis Festiwal to miejsce spotkań ludzi pływających. Jest to rodzaj zlotu pasjonatów łodzi wiślanych gdzie możemy pogadać, pośpiewać i pobyć razem pocieszając się że nas waryjatów jest coraz więcej.

Bartek Biedrzycki

Przemijamy

Całe dzieciństwo chodziłem na piechotę. Do szkoły miałem nieco ponad kilometr, więc szedłem bokiem drogi, bo ulicą nazwać tego niepodobna, odkąd pamiętam rozkopanej Spacerowej. Przez około dekadę przesuwał się po niej wykop, w którym układano kolektor burzowy. Ten sam, który jest stary i niedobry i nad którym zapada się teraz ul. Bielawska. Wykop przesuwał się stopniowo, powoli, ale metodycznie. Gdy byłem mały, miałem może z 5 - 6 lat, rura sterczała zaraz za torami, które są od mojego domu rodzinnego jakieś pół kilometra, może 600 metrów. Gdy lat miałem około dziesięciu, to była już na wysokości mojego domu, a pewnego lata regularnie budziło mnie monotonne łomotanie kafara, wbijającego metalowe rynny zabezpieczające wykop. Gdy miałem lat 16, na ulicy położono znów asfalt i zmieniono jej nazwę.

Na basen w Mirkowie chodziłem najpierw z ojcem, potem sam. Szło się kawałek tą kuriozalną Spacerową, do torów, potem torami do mostu na Jeziorce. Ale ciekawiej, a więc lepiej, było iść drogą budowlaną z betonowych płyt. Leżała ona poniżej nasypu kolejowego, wzdłuż granicy nieistniejących już ogródków działkowych, na których miejscu stoi obecnie ćwierćekskluzywny, wiecznie podtopiony blok. W połowie odległości od Spacerowej do wału przeciwpowodziowego stały trzy lub cztery żelbetowe prefabrykaty, ustawione jedne na drugich. Taki mały fort. Po drugiej stronie rzeki, na pustej łące pod Mirkowem, stał przez jakiś czas prawdziwy labirynt ułożony z takich bloków; wielki, żelbetonowy zamek, plac zabaw z

drabinkami z zardzewiałych prętów zbrojeniowych i tunelami przez które można się było przeciskać. Dalej przy drodze, bliżej wału, były dwa małe jeziorka, stawki, oczka wodne - pełne roślin i owadów. Wizyta nad oczkami była obowiązkowym punktem tej trasy. Potem droga budowlana dobiegała do wału, tam wchodziło się na górę i przechodziło pod estakadą z parociągiem.

Przez wiele kolejnych lat na tej estakadzie i na identycznej, znajdującej się kilometr w dół rzeki, wieszaliśmy liny i bujaliśmy się. Udawaliśmy Tarzana i Batmana i niejeden raz któryś z nas rąbnął na ziemię, ale z jednym wyjątkiem nic nigdy nikomu się nie stało. Gdy byliśmy starsi, dekowaliśmy się na estakadzie, która była wielkim żelaznym mostem z kratownicami w środku. Trzeba było uważać, bo niektórych brakowało. Pewnego razu zagapiłem się i tylko szybki wyrzut ramion pozwolił mi zadyndać kilka metrów nad ziemią, zamiast rąbnąć prosto w porastające brzeg Jeziorki gęste krzaki. Jeden parociąg, biegnący wzdłuż ul. Mirkowskiej kończył się niedaleko podstawówki nr 4 na Porąbce, tysiąclatki im. Leona Kruczkowskiego, drugi biegł wzdłuż Spacerowej w stronę Jeziorny i na wysokości obecnych bloków na Bielawskiej schodził pod ziemię. Był tam betonowy bunkier, z którego rury biegły niskim, podziemnym kanałem, sięgającym mniej więcej do wysokości ul. Polnej. Ten bunkier, podobnie jak kilka innych rzeczy, to jednak temat na osobną opowieść.

Minąwszy estakadę na wale przeciwpowodziowym przechodziłem przez most, którym jeździły pociągi do fabryki papieru. Czasem trafiało się na przejazd pociągu i wtedy trzeba było stanąć na malutkim balkoniku poza obrysem mostu. Raz czy dwa dostałem rękawicą przez łeb od maszynisty za stanie na moście w czasie przejazdu. Wychylał się z kabiny i akurat dosięgał. Zdarzało się też, że można było oberwać szczotką. W tamtych czasach w ogóle dostać czymś od dorosłego nie było rzeczą niezwykłą. Woźnice konnych drewnianych wozów z węglem kursujący po Spacerowej w drugiej połowie lat osiemdziesiątych nie miewali oporów, żeby sieknąć batem czepiającą się dyszla dzieciarnię.

Po zejściu z mostu kolejowego, już po fabrycznej stronie, były do wyboru dwie opcje trasy – iść torami do Mirkowskiej, potem zejść z nasypu i przejść pod tym drugim, „porąbkowskim" parociągiem, albo iść przez ogródki działkowe. Ogródki pozwalały zaoszczędzić co najmniej od 3 do 5 minut drogi, ale bywało, że jakiś praworządny emeryt wyskakiwał zza siateczki i przesłuchiwał wędrowca. Jeżeli rodzina nie miała tam działki, to trzeba było sromotnie poddać się i zawracać do torów, aby iść dłuższą drogą.

Na basen wchodziło się nie głównym wejściem do ośrodka od ul. Mirkowskiej, ale z boku, z tzw. drogi koło basenu. Droga ta prowadziła do zakładu surowców wtórnych, z niej też można było, przez zakrzaczoną łąkę ogrodzoną drutem kolczastym, przedostać się do znajdującego się kilometr dalej, na końcu bocznicy biegnącej przez most, składowiska makulatury. Cudowny raj zeszłomiesięcznych komiksów z Batmanem, gazetek tylko dla dorosłych i albumów ze zdjęciami ze szlaku bojowego od Lenino do Berlina. Złote lata tzw. „maxy" były to już jednak dla nas czasy nieco późniejsze, bardziej siódma lub ósma klasa podstawówki.

Sam basen nie był jakimś niezwykłym obiektem. Ot, niecka, jedna ściana szklana, na drugiej trybuna. Ciekawe wykończenie z tysięcy różnych kafelków ułożonych w nieregularną, chaotyczną mozaikę. Nie wiem czy to celowy zamysł czy może z oszczędności wykorzystano przy budowie odpady. Woda w basenie było koszmarnie chlorowana, tak strasznie, że po dwóch godzinach oczy prawie wyłaziły ze łba. A jednak bywało, że siedziałem tam sam, rzadziej z kolegami, właśnie tak długo.

W hallu basenu były te absurdalnie wielkie suszarki na całą głowę, a także barek i akwarium - zwykle zapuszczone tak, że niewiele było widać. Wisiał tam również, w pewnych okresach działający, telewizor.

Po takiej wizycie, z pomarszczonymi palcami, z czerwonymi, bolącymi oczami i mokrymi włosami wędrowałem przed zachodem słońca w letnie dni przez całą tę trasę z powrotem, do domu. Całymi latami chodziłem na ten basen. Najpierw z ojcem, potem z klasą na WF, potem sam.

Skończyło się to jakoś po przełomie. Ośrodek działał jakiś czas, jeszcze na drugim finale WOŚP, chyba w pierwszej klasie liceum, byliśmy tam na koncercie. Potem nastąpiły przekształcenia własnościowe i wszystko opustoszało. Zamknięto halę, zniknął lokalny klub

piłkarski, strzelnica zarosła krzakami, zniknęła pod piachem bieżnia i korty tenisowe. Sam basen też się zamknął. Trwał, błyskał tymi nie wybitymi jeszcze szybami i szarzał.

W zeszłym roku, przypadkiem, poszedłem z dziećmi na długi spacer. Trafiliśmy też na imprezę sportową na znów działającym boisku, bo nazwać stadionem płyty trawiastej i betonowych resztek trybuny nie można. Podszedłem wtedy do basenu, zrobiłem kilka zdjęć, zajrzałem przez wybite okna, błysnąłem fleszem po otwartych drzwiach do szatni.

W zeszłym tygodniu poszliśmy na piwo. Nie wiedzieliśmy za bardzo gdzie się przejść, a nie mieliśmy całej nocy na zastanawianie się, więc podeszliśmy pod ośrodek. Recepcji i szatni już nie było, leżały w gruzach na ziemi. Hala basenu jeszcze stała, ale obok czaiły się już koparki. Kilka dni później zabrałem mojego 2,5-rocznego syna na spacer. Przez dłuższą chwilę staliśmy i obaj urzeczeni podziwialiśmy, jak gigantyczna koparka roztrzaskuje żelbetonową więźbę dachową.

Mały chłopiec i jego ojciec – razem patrzyliśmy jak pada pod ciosami zębatego potwora basen. Ten, którego on nigdy nie widział i już nigdy nie zobaczy. I ten, na który ja przez 20 lat chodziłem pływać, dziesiątki, jeśli nie setki razy, przemierzając drogę do końca ulicy, potem do rogu Spacerowej, dalej drogą pod nasypem, przez most kolejowy i przez ogródki działkowe.

I jeszcze tylko most, nieużywany, niszczejący, coraz bardziej niepotrzebny, wisi nad rzeką, bo z estakad parociągu zostały już tylko betonowe fundamenty niektórych słupów. Jeszcze tylko nasyp jest, bo po prostu nie ma kto i za co rozebrać torowiska. Jeszcze tylko ogródki działkowe, te po fabrycznej stronie, wciąż istnieją, ale to kwestia czasu, aż kupi je jakiś deweloper, tak jak identyczne, po drugiej stronie rzeki, te przy betonowej drodze, gdzie były małe stawki i fort z żelbetonowych prefabrykatów.

I nawet ulica Spacerowa nazywa się teraz na całej długości Bielawska, a szkoła na jej końcu nie nosi już numeru 4.

I staliśmy tak, a syn patrzył z zachwytem na cudownego, stalowego potwora, jak pożera stary budynek, a ja ze smutkiem patrzyłem, jak kawałek mojego życia wali się w gruzy pod silnymi ciosami hydraulicznego ramienia. I jakoś żaden z nas nie miał ochoty odwrócić się i odejść.

Fotoreportaż

Zdjęcia: Tomasz Kwiręg

Zimą dostrzeżemy to miejsce z drogi, czasem jesienią gdy z drzew opadną złote zasłony, lecz nie wiosną i latem, gdy skrywa się za zieloną ścianą tajemnicy. Pędzące samochody z rzadka zwalniają, a mieszkańcy pobliskich domów nie mają pojęcia, iż na skarpie wśród zarośli ukrył się dwór. Teraz opuszczony, gdyż spoglądając nań z góry dostrzec można dziurę w dachu, z roku na rok coraz większą. Nie sposób wejść do wewnątrz, choć w oknach wciąż wiszą firanki, a w pokojach stoją łóżka. Na biurkach leżą porzucone przez mieszkańców gazety i zeszyty szkolne, na które pada deszcz z drewnianych krokwi. Dwór stoi na krawędzi skarpy, wiodą na nią ścieżki wśród klatek dla królików. Nad głębokim wąwozem przerzucono mostki, poniżej przez zarośnięte zielenią stawy sączy się strumyk. Latem zamienia się w bagno, w którym odbija się gotycka kaplica, wypełniona po brzegi pustymi butelkami. Pochodzą one z pobliskiego sklepu, gdzie dotrzeć można ostatnimi nie zniszczonymi jeszcze mostkami. Przez ponad pół wieku chodzili nimi mieszkańcy dworu, przemierzający zarastający ogród, zatrudnieni przy hodowli norek. Miejsce to zwane jest Turowicami.

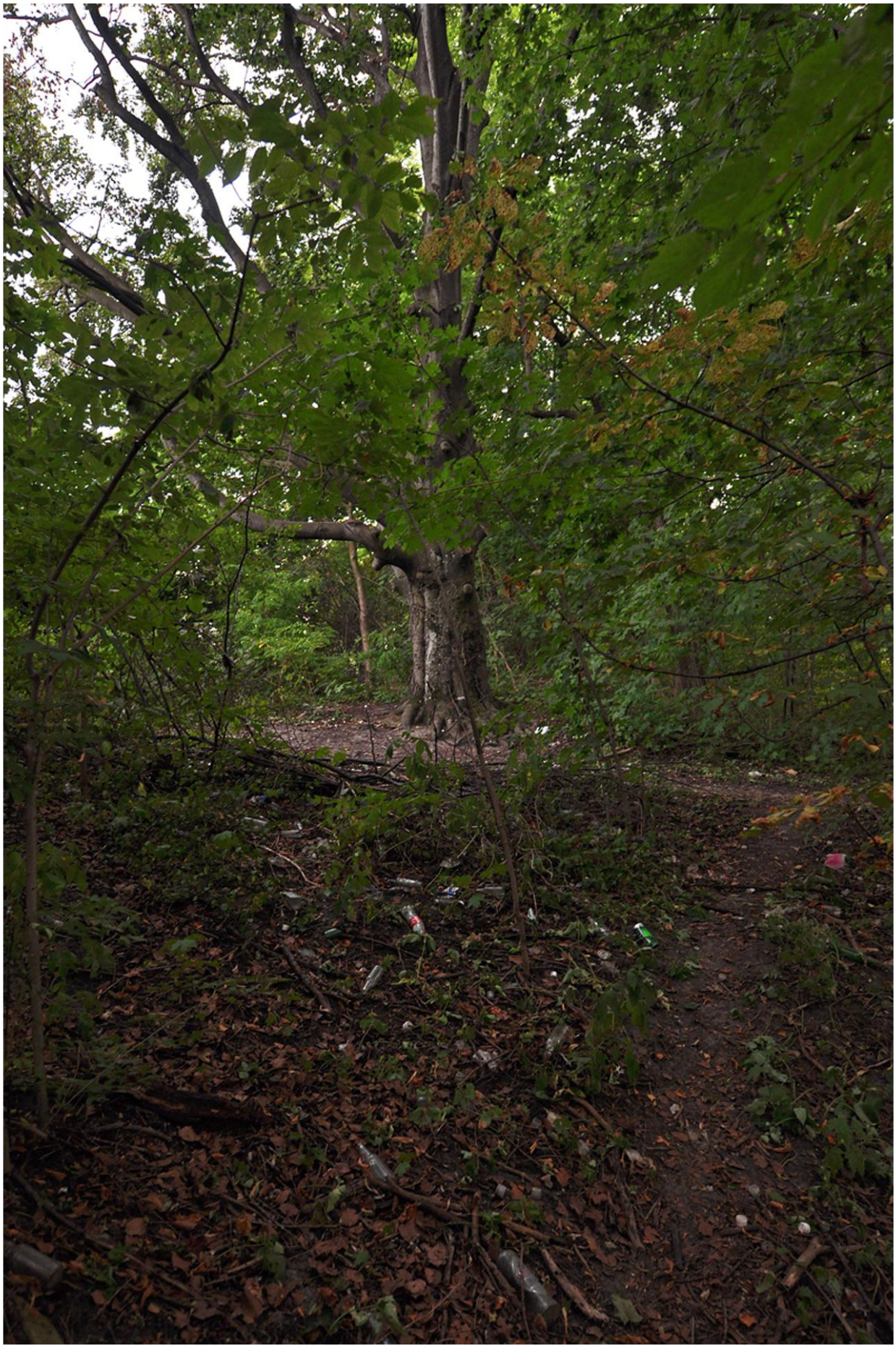

Dwór i park dożywają swych dni wraz z mieszkającymi w jego pobliżu ludźmi, którzy spędzili tam większość swojego życia. Drewniana budowla została wybudowana w XIX wieku w miejscu, które od wieków stanowiło siedzibę dziedziców pobliskiej wsi Kawęczyn. Niegdyś mieszkała tu dumna szlachecka rodzina Szymanowskich, tocząca w XVII wieku wieloletnie spory z magnatami rodu Wielopolskich. Dopiero w roku 1853 Adam Szymanowski sprzedać musiał zastawione dobra. Obecny dwór postawiła w roku 1871 rodzina Marchwińskich, których niszczejący grobowiec zachował się na cmentarzu w niedalekim Słomczynie. Zadłużany coraz bardziej majątek zmieniał właścicieli, pod koniec wieku Apolinary Szymborski spiętrzył wodę w wąwozie zmieniając go w park z antycznymi mostkami. Niedane mu było się nim nacieszyć, bowiem kolejny właściciel przejął dobra już w roku 1906. Po drugiej wojnie ulokował się tu PGR, którego pracownicy napisali własną historię.

Dwór wraz z arkadyjskim parkiem odnaleźć można przy drodze prowadzącej do Góry Kalwarii, tuż obok zjazdu prowadzącego do Dębówki. Znany jest głównie miłośnikom historii Mazowsza i poszukiwaczom tajemnic, niewielu z mieszkańców Konstancina-Jeziorny o nim słyszało. Warto odwiedzić go póki wciąż stoi, popatrzeć na neogotycką kaplicę i rozpadające się mostki. To ostatnia chwila by znaleźć się w Arkadii…

KONSTANCIN

3

KONSTANCIN Willa pod „Jaleniem"

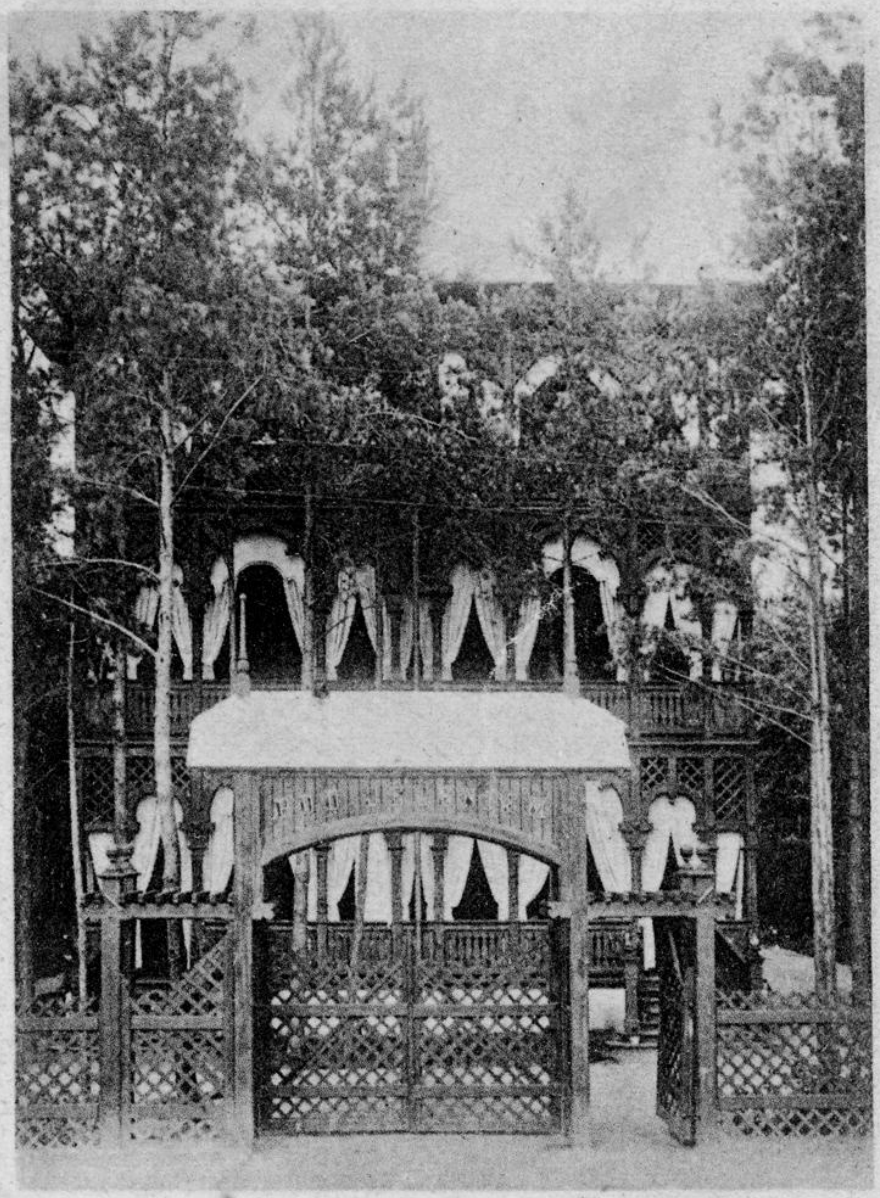

1910 rok.